

# Mysł Polska

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT — MONTHLY REVIEW

Nr 121 (Rok VIII, Nr 4)

Kwiecień, 1948

Cena (Price) 2/-

## OBRONA W FORMIE ATAKU

**P**OŁOŻENIE międzynarodowe nabrało w ostatnich tygodniach ostrych konturów. Na Wschodzie Sowiety zgniotły ostatnie cieszące się resztkami swobody kraje. Na Zachodzie podpisano sojusz i pakt współpracy gospodarczej Brytanii, Francji, Belgii, Holandii i Luksemburgu. Premierzy Szwecji, Norwegii i Danii zajęli wspólne stanowisko w stosunku do komunizmu, występując za szeroką unią celną na zjeździe socjaldemokratów skandynawskich. Pakt pięciu ma być podbity rozszerzony w niedługiej przyszłości na Włochy i Portugalie. Wszystkie wymienione państwa należą do grupy szesnastu państw zachodniej i południowej Europy, które przyjęły pomoc zapowiedzianą w planie Marshalla.

Źródłem paktu zachodniego każdy szuka w Waszyngtonie i dlatego też uwaga całego świata skoncentrowana jest na polityce amerykańskiej. W Stanach Zjed-

noczonych panują nastroje niemal wojenne. Generałowie publicznie porównują siły zbrojne Sowietów i Ameryki, lotnictwo amerykańskie w Niemczech zostało wydatnie wzmocnione, wreszcie zaś prezydent Truman w swojej mowie dał pełne poparcie blokowi zachodnioeuropejskiemu, choć nie określił wyraźnie pomocy zbrojnej ze strony Stanów Zjednoczonych.

Dotąd jeszcze należy, że w trzech punktach globu, tj. w Grecji, Palestynie i Mandżurii toczą się otwarte wojny domowe tak czy inaczej popierane przez Rosję.

Nie należy wyciągać z tego pochopnego wniosku, że wojna wisi na włosku i może lada chwila wybuchnąć, a to z inicjatywy Stanów Zjednoczonych. Pogląd taki nie jest uzasadniony. Niewątpliwie w Stanach Zjednoczonych odbywa się mobilizacja opinii publicznej przeciwko komunizmowi i Rosji Sowieckiej.

Niewątpliwie również Stany Zjednoczone usztywniły swoją politykę w stosunku do Rosji. Przewrót czeski został w pełni wykorzystany przez propagandę państw anglosaskich, a nastrój antykomunistyczny ogarnął nawet brytyjską Partię Pracy, czego przejawem najjaskrawszym jest zapowiedź usunięcia komunistów z ważniejszych stanowisk w służbie publicznej. W jakim celu Stany Zjednoczone zajmują tę bojową postawę? Czy w celu wywołania wojny? Bynajmniej.

Celem głównym tej akcji jest powstrzymanie dalszych postępów komunizmu i utrzymanie linii podziału świata ustalonej w Jałcie. Probierzem dalszego rozwoju wydarzeń będą nadchodzące wybory we Włoszech. Komuniści mogą tam zanotować wielkie sukcesy, a przede wszystkim opanowanie ruchu socjalistycznego przez podporządkowanego im Nenniego. Polityka Stanów Zjednoczonych jest w gruncie rzeczy w dalszym ciągu obronna. Ma ona na celu niedopuszczenie komunizmu poza żelazną kurtynę. W tym celu Ameryka gotowa jest użyć wszelkich środków. Ufa ona, że Sowiety nie zaryzykują rozpetania nowej burzy światowej i zrezygnują z opanowywania krajów zachodniej Europy.

Najważniejszym ostatnio posunięciem państw zachodnich była zapowiedź zwrotu Triestu i kolonii Włochom, obliczona niewątpliwie na wybory w tym kraju.

Sowiety, jak dotąd przyjmują atak amerykański, jak na siebie, bardzo spokojnie. Ogłosiły nawet demobilizację starszych roczników. Oczywiście przy takim napięciu nastrojów wrogości po obu stronach linii podziału i przy doprowadzeniu tego podziału do ostateczności przez zmobilizowanie wszystkich państw bądź po jednej bądź po drugiej stronie, nie można wykluczyć wybuchu konfliktu w każdej chwili. Należy jednak zdawać sobie sprawę, że w chwili obecnej żadna ze stron, a w szczególności Stany Zjednoczone, do wybuchu konfliktu nie dąży. Ameryka chce tylko osiągnąć

## ZJAZD STRONNICTWA NARODOWEGO

Jak się dowiadujemy, w maju roku bieżącego, odbędzie się w Londynie Zjazd Stronnictwa Narodowego. Będzie to pierwszy na większą skalę Zjazd Stronnictwa od 1939 r. Zarówno w czasie wojny, jak i w ostatnich dwóch latach odbywały się w Londynie duże zebrania Stronnictwa i konferencje dla członków Stronnictwa w miarę, jak przybywali z różnych krajów europejskich i pozaeuropejskich. Zjazd nadchodzący z różnych powodów natury technicznej nie może być jeszcze powszechnym Kongresem Stronnictwa. Byłoby to możliwe tylko tam, gdzie Stronnictwo Narodowe powstało, pracowało i skupia dużą część społeczeństwa — w kraju. Tam jednak dzisiaj wróg z wyteżoną energią niszczy wszystkich, którym idea naroduwa jest bliska. Powracające wciąż fale procesów politycznych i likwidacje bez rozgłosu — oto rzeczywistość krajowa dla tych wszystkich, którzy istniejącego w Polsce porządku nie uznali za niepodległe państwo.

Emigracja polityczna przez lata wojny i w ciągu ostatniego okresu skupiła znaczną ilość działaczy przedwojennych i wojennych obozu narodowego. Nie jeden raz na szali politycznej zaważyło istnienie za granicą tego obozu. Wystarczy przypomnieć rolę Stronnictwa Narodowego w przełomowym okresie lat 1944—45.

Chwila obecna i czasy nadchodzące są niemniej ważne od tamtych, które wymagały od Polaków wiele rozwagi, pracy i poświęceń. W takich czasach sprawność organizacyjna Stronnictwa Narodowego staje się czymś większym i szerszym niż dosłownie pojętą organizacją partyjną. Znaczenie to doceniają przede wszystkim: wrogowie Polski oraz wszelkiego rodzaju jawni i ukryci przeciwnicy, którzy na Stronnictwo zwracają główną uwagę w walce ze sprawą polską.

Zjazd tegoroczny będzie miał za zadanie wyłożyć jasno cele, do których dążymy w walce o niepodległość Polski i do tych celów dostosować metody działania ideowego i politycznego.



nać konsolidację bloku wolnych narodów, odpowiadającą choć w przybliżeniu spoistości narzuconej przez Sowiety połowie Europy i Azji. Można przypuszczać, że Rosja nie zdoła zapobiec tym zamierzeniom, ale że Ameryka poza nie nie wyjdzie. To powinni mieć na uwadze wszyscy politycznie myślący Polacy.

### JEDYNIENIE SŁUSZNA LINIA

Glajchsztaltowanie „republik ludowych” Europy Środkowej dobiegło końca. Do tej pory istniały w sowieckiej strefie wpływów dwa państwa zachowujące charakter demokratyczny i służące za przykład dla Zachodu, że tzw. „przyjazny rząd” nie musi oznaczać rządu komunistycznego. Wielu ludzi na Zachodzie, i nie tylko na Zachodzie, nie wierzyło, gdy im tłumaczono ze strony ludzi znających politykę sowiecką, że jest to tylko stan przejściowy, że różnice między państwami satelickimi są różnicami w czasie, a nie w rodzaju, że ideałem, ku któremu zmierzają polityka sowiecka, jest republika „radziecka”, jak Łotwa czy Litwa, następnym stopniem jest „republika ludowa” totalnie rządzona przez komunistów, jak Jugosławia, czy Albania, dalej idzie państwo rządzone przez komunistów lecz dopuszczające kilka partii kontrolowanych przez komuny, jak Polska czy Węgry, a Czechosłowacja czy Finlandia są przykładem najmniej zaawansowanego stadium.

Dziś dla nikogo nie może już ulegać wątpliwości, że twierdzenia te były słuszne, a nieodpowiadające im nadzieje były tylko złudzeniem. Ostatnie wydarzenia w Czechosłowacji i przełamanie oporu fińskiego są tutaj ostatecznym i niewątpliwym dowodem.

Nie jest dotąd jasne, co skłoniło niekomunistycznych ministrów czeskich do wywołania kryzysu rządowego. Gotowość jednak komunistów i szybkość z jaką przeprowadzali Czechosłowację ze stadium państwa z „przyjaznym rządem” do stadium następnego — kontrolowanej przez komunistów pozornej wielopartyjności — wskazuje, że i bez tego konfliktu ten sam los spotkałby Czechosłowację w niedługim czasie. Przewrót w Czechosłowacji wywołał szczególnie silne wrażenie na Zachodzie, ponieważ kraj ten tak pod względem geograficznym, jak gospodarczym, a nawet psychicznym był najbardziej zachodni z krajów za żelazną kurtyną.

Szczególnie dramatyczny charakter przewrotowi praskiemu nadaje narzucająca się analogia z wydarzeniami sprzed lat dziesięć. Ten sam brutalny nacisk od wewnątrz przy pomocy piątej kolumny i od zewnątrz przez zagrożenie interwencją zbrojną i ten sam człowiek na czele państwa usiłujący bronić się i darmo oczekujący na pomoc z Zachodu. Ale o ile po przewrocie monarchijskim prezydent Beneš mógł wyjechać na Zachód składając swoje funkcje w ręce Hachy, o tyle teraz nie pozwolono mu, czy też nie mógł postąpić podobnie i sam musiał przyjąć rolę Hachy.

Tragiczna samobójcza śmierć jednego z najtrzeźwiejszych polityków czeskich, ministra spraw zagranicznych Jana Masaryka, syna prezydenta oswojonego, przypomina inne znowu wydarzenie, a mianowicie samobójstwo premiera

węgierskiego Telekego, w chwili, gdy Węgry zostały ostatecznie opanowane przez Niemcy i zmuszone do polityki prowadzącej do klęski. Nazwiska Beneša i Hachy, Masaryka i Telekego symbolizują tragedię narodów Środkowej Europy.

Wszystkie sposoby współpracy narodów środkowo-europejskich z Sowietami zostały wypróbowane z równie beznadziejnym skutkiem. Jugosłowianie poszli drogą wspólnego rządu emigracyjnego niepodległościowego Subasicza z komunistycznym Titą; Rumuni drogą zachowania monarchii i powołania przez króla rządu o przewadze komunistycznej; Węgrzy drogą podporządkowania się Sowietom, ale wyłonienia w wyborach niezależnej od komunistów większości; Czesi drogą dobrowolnego sojuszu z Sowietami na zewnątrz i z komunistami na wewnątrz. Wszystkie te drogi prowadziły do tego samego celu. Kompromis z komunizmem jest niemożliwy — tego już dziś nikt kwestionować nie może.

Jeden tylko naród środkowo-europejski poszedł inną drogą, nie poddając się komunistom. Ten sam naród, który jedyny przeciwstawił się agresji hitlerowskiej z bronią w ręku. Odstępstwo kilku jednostek w rodzaju p. Mikołajczyka nie zmienia w niczym faktu, że naród polski przez swoje legalne i uznawane przez społeczeństwo władze odrzucił drogę wiodącą do samobójstwa. Naród polski posiada też jedyny prawowity rząd przebywający na wychodźstwie. Słuszność linii przyjętej przez przedstawicielstwo narodu polskiego w 1945 r., w głównej mierze dzięki stanowisku Obozu Narodowego, widać dzisiaj jak na dłoni, a wydarzenia w Pradze i Helsinkach rzucają na nią nowy snop jaskrawego światła.

### CI SAMI

Przewrót w Czechosłowacji ujawnił całemu światu groźbę położenia międzynarodowego. Politycy i publicyści wszystkich krajów rozważają szanse wojny i pokoju, zadają sobie pytanie czy istnieją jeszcze możliwości porozumienia Zachodu ze Wschodem. Niezależnie od przekonań politycznych dominuje w tych trwożnych rozważaniach troska o przyszłe oblicze i losy Europy.

Jedni tylko nie myślą o totalizmie i wolności, o demokracji i dyktaturze, o Europie i świecie, a zajęci są tylko i wyłącznie sobą, jakby stanowili świat zamknięty i od nikogo niezależny: Niemcy.

Jak gdyby nie było Rosjan i Amerykanów nad Łabą, jak gdyby nie żyli wśród ruin i nędzy, wśród głodu i zbrodni, jak gdyby ciągle istniała tylko Wielka Rzesza i sprawy jej potęgi. Niemcy cieszą się z upadku czeskiego.

Nie hitlerowcy, nie zdenazyfikowani. Niemcy demokratyczni, niemieccy socjaliści.

Organ Schumachera, który „nigdy nie uzna obecnych granic wschodnich Rzeszy”, wykorzystał natychmiast zamach stanu w Pradze, by poinformować świat co o tym myślą „dobrzy Niemcy”.

„Sozialdemokrat” stwierdza mianowicie, że to co się obecnie stało w Czechach jest logiczną i naturalną konsekwencją wysiedlenia Niemców sudeckich. Trzeba ślepoty lub złej woli, by tego nie widzieć. I nie należy przypadkiem szukać przyczyny zależności

Czechosłowacji od Sowietów w umowie Beneša ze Stalinem z 1943 r. Przyczyna prawdziwa leży w fakcie utworzenia państwa czechosłowackiego przez traktat wersalski w 1918 r., kiedy to siłą zmuszono miliony Niemców do podporządkowania się obcemu organizmowi państwowemu. Wtedy to rzucono Pragę w objęcia Rosji Sowieckiej. Od tej chwili było jasne, że Praga nie może prowadzić innej polityki, jak współpracy z Sowietami. Od tej chwili nie mogło być wątpliwości, że partia sowiecka, tj. komunistyczna, będzie zawsze na uległość polityki czeskiej i dlatego nie o zdradzie Beneša i Masaryka mówić dziś należy, ale o naturalnej decyzji narodowej polityki czeskiej.

By zaś nie było wątpliwości, że chodzi tu nie o komentarz do sytuacji czeskiej, ale o program niemieckiej SPD, w artykule mowa jest także o Węgrach wyrzuconych z odwiecznych siedzib przez imperializm praski.

### NIEODPOWIEDZIALNE WYSTĄPIENIA

Nie trzeba chyba przypominać, jakie pobudki leżały u podstaw decyzji tylu Polaków pozostania na emigracji i przeciwstawienia się rzeczywistości politycznej, stworzonej przez Teheran i Jaftę. Zostaliśmy tu nie tylko po to, by w miarę swych sił zabiegać i walczyć o przywrócenie Polsce prawdziwej niepodległości, ale także dlatego, że zdecydowanie odmówiliśmy zgody na oderwanie od Polski jej ziem wschodnich, na trwałą utratę Łwowa i Wilna. Jest rzeczą oczywistą, że jedynie jednolita, nieugięta postawa Polaków w tej sprawie dać nam może szanse odzyskania utraconych dzielnic — i że zajmując takie stanowisko wyrażamy zarazem dążenia całego społeczeństwa polskiego w kraju, mającego dziś zakneblowane usta.

Nie brak danych, że ta twarda postawa Polaków jest poważnie brana pod uwagę przez czynniki polityczne Zachodu. Poczucie, że decyzja jaftańska w tej sprawie ciężko skrzywdziła Polskę i że w razie zmiany sytuacji międzynarodowej krzywdę tę należy naprawić, jest — wbrew pozorom — żywe i silne w wielu kołach w Stanach Zjednoczonych i w Wielkiej Brytanii. Poczucie to wywołane zostało w głównej mierze właśnie przez reakcję Polaków na postanowienia, odcinające wschodnią połowę Rzeczypospolitej. Powołanie do życia w końcu listopada 1944 r. rządu Arciszewskiego, odegrało pod tym względem rolę niezmiernie doniosłą.

I tu trzeba wyraźnie powiedzieć: szanse, i to szanse poważne, odzyskania ziem wschodnich istnieją tak długo, jak długo front polski w tej sprawie jest zwarty i jednolity. Dywersja Mikołajczyka, przy całej swej szkodliwości, frontu tego zachwiać nie zdołała, było bowiem od razu dla każdego widoczne, że polityka jego w tej sprawie przeciwna jest uczuciom i dążeniom całego w praktyce społeczeństwa polskiego.

Z tym większym natomiast smutkiem zanotować należy wynurzenia niektórych czynników lewicowych na emigracji, mogące wywoływać na zewnątrz wrażenie, że w froncie polskim coś się załamuje. Należy tu najpierw nowe niezwykle wystąpienie miesięcznika paryskiego *Światło*, który jako redaktorowie podpisują pp. Zaremba i Ciołkosz z PPS. Notowaliśmy już poprzednie wypowiedzi *Światła*



na ten temat, określone wówczas, przez redakcję mianem głosów „dyskusyjnych”. Tym razem, w numerze lutowym *Światta*, redakcja rekapitulując „dyskusję” wyraźnie wypowiada się za „korekturą” granicy traktatu ryskiego, przy czym ze sformułowania autorów wynika, że „korektura” ta miałaby objąć większą część naszych ziem wschodnich.

Trudno doprawdy zrozumieć, jak tego rodzaju enuncjacje, wyrządzające sprawie polskiej ogromną szkodę, mogą być głoszone na zewnątrz przez członków stronnictwa, które do tej pory stanowiło integralną część obozu, walczącego nie tylko o niepodległość, ale i o całość Rzeczypospolitej.

### „O TYLE O ILE” NID-u

Również przykre refleksje budzić musi ustęp, poświęcony sprawie ziem wschodnich w „zasadach programowych” NID-u, ogłoszonych w numerze 13—14 *Trybuny* (str. 18):

„W świecie państw o nieograniczonej suwerenności — czytamy tam — granica między Polską a Rosją, ustalona przez Traktat Ryski, stanowi niezbędne zabezpieczenie interesów Polski na wschodzie. We wzajemnych stosunkach pomiędzy narodem polskim i wolnymi narodami Litwy, Białorusi i Ukrainy, dobrowolnie zbratany w ramach Federacji Państw Europy Środkowo-Wschodniej — sprawa granic wewnątrz Federacji nie powinna stanowić przeszkody we współpracy dla wyższego, wspólnego dobra.”

Uderza tu najpierw niezgodne ani z faktami historycznymi, narodowymi czy kulturalnymi, ani ze stanowiskiem społeczeństwa polskiego określenie granicy traktatu ryskiego jako wyłącznie „zabezpieczenia interesów Polski na wschodzie”. Ziemię, objętą tą granicą, są czymś znacznie więcej niż tylko „zabezpieczeniem interesów” — są one integralną częścią Rzeczypospolitej, pozyskaną nie orężem, ale znojem i ofiarnym wysiłkiem długiego szeregu pokoleń polskich. Nikt nie może powiedzieć, że Pomorze czy Śląsk są tylko „niezbędnym zabezpieczeniem interesów Polski na zachodzie” — podobnie nie wolno używać tego degradującego zwrotu w odniesieniu do Wileńszczyzny, Ziemi Czerwieńskiej, czy innych dzielnic wschodnich.

Nawet jednak z tego „zabezpieczenia” politycy NID-u gotowi są zrezygnować, o ile dojdzie do utwerczenia wspomnianej w oświadczeniu „federacji” z udziałem sąsiadów od wschodu. Nie przejmują się oni, jak widać, faktem, że i w ramach tej „federacji” wszelkie ślady polskości na odstąpionych ziemiach zostałyby do końca wytępione i wytrzebione. Pomijają nadto zupełnie wielkie prawdopodobieństwo, że wschodnie czony „federacji” — a przynajmniej dwa spośród nich — łatwo znów mogłyby się dostać z powrotem pod panowanie rosyjskie, łącznie z terytoriami odstąpionymi. Wreszcie autorzy „zasad programowych” ignorują zupełnie fakt, że partnerzy, na których liczą, zgola się do federacji z Polską nie kwapią, chętnie i atomiast (co jest z ich punktu widzenia całkiem zrozumiałe) przyjmują wszelkie oświadczenia, z których wynikałoby uznanie przez część przynajmniej Polaków płynności linii granicznej z 1939 r.

Tego im autorzy „zasad programowych” NID-u nie skąpią. Cały przytoczony ustęp z *Trybuny* jest dowodem zdumiewającego braku odpowiedzialności politycznej: za jakies fikcyjne nadzieje robi się prezent kosztem żywotnych dóbr i interesów narodu polskiego — takim bowiem prezentem jest osłabianie na zewnątrz jednolitego stanowiska polskiego w obronie ziem wschodnich Rzeczypospolitej i wywoływanie wrażenia, że ostatecznie Polakom na ziemiach tych tak bardzo, tak bezwzględnie nie zależy. Oświadczenia takie notowane są później przez kancelarie dyplomatyczne wielkich mocarstw, a wrogowie nasi, których nigdzie nie brak, postarają się już o to, by enuncjacjaom tym nadać wagę, której one — jeśli wziąć pod uwagę ich autorów — zgola nie posiadają.

W ten sposób ulegają na zewnątrz wypaczeniu wola i dążenia co najmniej 99 procent społeczeństwa polskiego, które i w ciągu ostatniej wojny dla sprawy całości Rzeczypospolitej tak wielkie poniosło ofiary. Czy naprawdę nie znajdzie się na lewicy dość ludzi śmiałych i zdecydowanych — a przecież są w jej szeregach jednostki z ziemiami wschodnimi blisko związane — którzy takim i podobnym wystąpieniom kres wreszcie położą?

### PODWÓJNA MIARA „DZIENNIKA POLSKIEGO”

*Dziennik Polski* i *Dziennik Żołnierza*, który w numerze z dnia 27 lutego, skrytykowały wystąpienie paryskiego *Światta*, wbrew wszelkiej prawdzie zarzucił p. J. Giertycki owi tendencje do rezygnacji z Ziemi Odzyskanych na zachodzie, choć artykuły p. Giertycha w *Życiu* szły właśnie w biegunowo przeciwnym kierunku — dziwnie łaskawie obszedł się z przytoczonym wyżej oświadczeniem NID-u. Nie tylko pod adresem tego oświadczenia nie wypowiedział żadnego wyraźnego krytycznego słowa, ale nadto w numerze z dnia 15 marca środkowo-europejskie tezy NID-u zarejestrował z wyrażnym uznaniem, nie czyniąc w stosunku do nich żadnych zastrzeżeń.

W tymże samym numerze dopuścił się natomiast nowego beceremonialnego przeinaczenia sensu jednego z omawianych artykułów. Mianowicie przytaczając ustęp z opracowania W. Wasiutyńskiego w marcowym zeszycie *Myśli Polskiej* opatrzył odnośny ustęp nagłówkiem: *Przeciw federacji środkowo-europejskiej*. W rzeczywistości i z całego artykułu i z cytatu wynika tylko, że p. Wasiutyński wątpli w możliwości utrzymania w ramach takiej federacji krajów, położonych na wschód od Polski — w żadnym jednak razie nie wypowiada się przeciw zasadzie bliższego związku państw Europy Środkowo-Wschodniej, którego sam jest zdecydowanym zwolennikiem.

Dziwnie te i ponawiające się wysoki doprawdy nie są zgodne z rolą, jaką *Dziennik* — pismo, założone i utrzymywane z funduszy publicznych ogólnonarodowych — powinno odgrywać wśród społeczności polskiej na emigracji.

### TERROR W POLSCE WZRASTA

Podczas gdy w otaczających Polskę krajach Sowiety kończą proces gwałtowności, w samej Polsce obręcz terroru zaciska się coraz mocniej, choć bez tak efektywnych wstrząsów, jak w Czechosłowacji.

Główny atak zaczyna być kierowany na wychowanie młodzieży. Po złamaniu resztek autonomii wyższych uczelni wprowadzono przymusową organizację przedwojskową dla całej młodzieży, wzorowaną na hitlerowskiej *Arbeitsdienst* pod nazwą *Śłużba Polsce*. Dla studentów wprowadzono również totalną organizację pod nazwą *Federacja młodzieży akademickiej*. W ministerstwie kultury nie dość energicznie powiesciopisarza komunistycznego Kruczkowskiego zastąpił specjalista od walki z profesorami komunistą Sokorski. Inną stroną tego nacisku są niezwykle surowe wyroki wydawane na „nieprawomyslną” młodzież. Kilkunastoletni chłopcy skazywani są na śmierć przez sądy wojenne nawet za dziecinne w charakterze konspiracji i w ogóle, wbrew praktyce świata cywilizowanego, niepełnoletni karani są surowiej przez sądy wyjątkowe od ludzi dojrzałych.

Jedyną dziedziną, gdzie jeszcze Polak może przejawiać swoją aktywność są upaństwowione działy życia gospodarczego. Na tym terenie wytwarza się nowy typ działacza gospodarczego, aktywnego i niespokojnego, pracującego nieraz nad siły w wielkim pośpiechu i całkowitym poczuciu niepewności jutra. Jest to typ znany z przeszłości rosyjskiej. Choć wielu spośród tych ludzi wydaje się, że są przedstawicielami czegoś nowego i polskiego, w rzeczywistości odpowiadają oni typowi Nepmana z późniejszych lat dwudziestych w Sowietach.

Prawdziwie, głębsze życie narodu chroni się za ostatni i najtrwalszy szaniec jakim jest religia i życie religijne.

Na zewnątrz natomiast nieprzerwanie ciągną się procesy polityczne. W państwach typu sowieckiego sąd wojskowy odgrywa jakby rolę namiastki parlamentu, gdzie toczy się ustawiczna jednostronna dyskusja, w której wszyscy przyznają się do winy i sami udowadniają swoje przestępstwa, składając hold nieomyślności ustroju. Od miesięcy już procesy te są tak układane, że toczy się zawsze jeden, a z chwilą jego końca natychmiast następuje rozpoczęcie następnego, w jakikolwiek sposób powiązanego ze świeżo ukończonym. Ostatnio po zakończeniu procesu oskarżonych o prowadzenie działalności „oenerowskiego” skrzydła NSZ odbywał się proces „agentów Andersa” i rzekomych przywódców WIN.

### KOMUNIŚCI PRZECIW MASONERII

Organ okupacyjny władz sowieckich we wschodnich Niemczech *Die Taegliche Rundschau* krytykuje rozwój wolnomularstwa w Berlinie i pisze:

„Łoże masonskie cieszą się szczególną opieką w brytyjskim i amerykańskim sektorach. Delegat sowiecki w Komenturze zaprotestował przeciwko rozwojowi „pewnych organizacji, które nie mają charakteru politycznego, zajmują się jednak sprawami politycznymi w sektorach mocarstw zachodnich.” Jak dalej pisze *Die Taegliche Rundschau* organizacja łoży da się porównać z organizacjami formacji wojskowej: 12 łoży tworzy jedną Wielką Łożę, Wielkie Łoże łączą się w Łoże Regionalne, a te z kolei w Radę Łoż. Według obliczenia tego pisma w Berlinie żyje ok. 2.000 wolnomularzy, wśród których znajdują się bardzo liczni b. oficerowie.



TADEUSZ BIELECKI

# O JEDNOŚĆ DZIAŁANIA

I

PEŁNA napięcia i niespodzianek sytuacja międzynarodowa oraz dążenie do oparcia polityki polskiej na możliwie szerokiej podstawie sprawiły, że na czoło naszych trosk i rozważań wysunęła się ostatnio sprawa rekonstrukcji rządu. Nie ulega wątpliwości, że zmiana rządu w kierunku rozszerzenia politycznych podstaw i uczynienia zeń możliwie sprawnego instrumentu działania w burzliwym okresie dziejowym, w jaki wchodzimy, byłaby ze wszech miar pożądana.

Toteż Stronnictwo Narodowe — wierne swojej zasadzie dbania przede wszystkim o dobro sprawy polskiej, a nie o interesy partykularne jednostek, klas czy koterii — starało się od dawna doprowadzić do zgody i jedności w obrębie polskiego życia politycznego.

W okresie niezmiernie trudnym po śmierci Prezydenta Raczkiewicza udało się utrzymać ciągłość legalnych władz polskich i uniknąć widma dwu głów państwa. Sprawa osoby najwyższego piastuna legalnej władzy państwowej została wyjaśniona ostatecznie.

Obok ustalenia instytucji Prezydenta dążyliśmy do oparcia rządu o główne nurty polityczne i przykładaliśmy szczególną wagę do tego, aby w czasie przesilenia lipcowego nie zamykać drzwi socjalistom, którzy z rządu wówczas wyszli. Stąd pozostawienie dawnego składu rządu z nowym premierem gen. Borem-Komorowskim na czele, który zastąpił odchodzącego premiera Arciszewskiego. Pracę nad odbudowaniem jedności działania głównych ruchów politycznych w obrębie legalnej struktury władz Rzeczypospolitej prowadziliśmy z dużym nakładem cierpliwości, nie zrażając się podjazdową walką z nami i niewybrednymi zazwyczaj atakami. Nie wyprowadziły nas nawet z równowagi ponawiające się w końcu ubiegłego roku żądania ze strony tzw. Koncentracji Demokratycznej z PPS na czele, aby powołany został nowy rząd złożony jedynie z jej przedstawicieli z wyłączeniem Stronnictwa Narodowego i Stronnictwa Pracy. Przeżyliśmy i ten „wstrząs” i nie ustawiliśmy w wysiłkach w kierunku zmiany rządu i jedności działania.

Zmiany ale *na co*, jedności ale *w imię czego?*

Na te pytania musi odpowiedzieć każdy odpowiedzialny polityk, a cóż dopiero poważny ruch polityczny. Inaczej zmiany mogłyby się okazać szkodliwa czy nawet zgnębna, a w „zgodnych” uściskach można by sprawę polską zadusić. Nie na wszystko zatem *wolno* się zgadzać i nie wszystko *można* poświęcić dla złe pojętej jedności.

Z tych założeń wychodząc nie zgodziliśmy się na brzmienie paktu polsko-sowieckiego w 1941 r., przewidując fatalne skutki, do jakich doprowadzi i nie zgodziliśmy się na Jaltę i politykę ustępstw rządu Mikołajczyka, która byłaby nas przywiodła do kapitulacji z wiadomymi dziś dla wszystkich — po ucieczkach z kraju — wynikami, gdyby nie zmiana rządu w listopadzie 1944 r.

To, że posiadamy jedyni spośród krajów zabranych rząd, który się nie poddał ani naciskom z zewnątrz ani bezmyślności z wewnątrz, jest niemałym dorobkiem na tle klęsk, jakie ponosiliśmy i punktem wyjścia do nowej walki o odbudowanie niepodległego państwa. Trzeba zatem strzec i ciągłości podstaw prawnych Rzeczypospolitej i dorobku rządu w sprawach dla nas decydujących.

II

Jeżeli chodzi o strukturę rządu jesteśmy zwolennikami oparcia go o główne ruchy polityczne, o stronnictwa z prawdziwego zdarzenia, mające związek z krajem. Innego systemu, który byłby zrozumiął na Zachodzie i odpowiadał ustalonym z dawną zasadom demokratycznym, nie widzimy. Pomysły powołania rządu urzędniczego, czy, jak inni mówią, „prezydenckiego” uważamy za nie-realne. Trudno tworzyć rząd, złożony z urzędników, których tak dobrze jak nie ma i którzy nie mogą normalnie działać, skoro rząd nie jest obecnie uznawany przez wielkie mocarstwa. Rząd zaś „prezydencki” przenosiłby całą odpowiedzialność na jednego człowieka, co obciążałoby nadmiernie najmocniejszego nawet Prezydenta. Pomysły podobne rodzą się w głowach ludzi na tle wspomnień z niedawnej przedwojennej przeszłości, która minęła bezpowrotnie. Przeszłość ta miała jednak grunt pod nogami: niezależne państwo, własne wojsko, policję i administrację. Dziś tego wszystkiego nie ma i położenie nasze dalekie jest od normalnego. Jesteśmy wędrowcami, rozrzuconymi po całym świecie i dopiero zbieramy siły, czekamy na odmianę układu międzynarodowego, aby niepodległe Państwo Polskie odbudować.

Przeciwstawiamy się również stworzeniu rządu złożonego z przedstawicieli związków społeczno-zawodowych. Sprowadziłoby to rząd do roli czysto emigracyjnego, a więc oderwanego od kraju tworu i otwarłoby na oścież drzwi dla partyjnych walk w obrębie organizacji społecznych. Należałoby tego unikać, a przynajmniej płaszczyznę tarć ograniczyć i nie dopuścić do zamiany Zjednoczenia czy Stowarzyszenia Kombatantów na narzędzie polityczne grup, które nie chcą działać w świetle dnia i uprawiają swą grę mafijną pod osłoną związków społecznych. Nic nie stoi na przeszkodzie, ażeby grupy takie wyszły na powierzchnię, ukazały swe prawdziwe oblicze i bądź stworzyły jawnie działające stronnictwa, bądź też przymknęły do partii już istniejących. Wybitni natomiast działacze społeczni i zawodowi powinni się znaleźć w Radzie Narodowej, nie imieniem związków ale indywidualnie jako zasłużeńi pracownicy i przywódcy polskiego życia społecznego.

Wyprostowanie i uporządkowanie pojęć w tej dziedzinie bardzo by się przydało i uzdrowiłoby stosunki w życiu emigracyjnym. Z pomieszania dwu różnych materii: życia politycznego *sensu stricto* i życia społeczno-zawodowego płynie wielka bieda, którą dotkliwie odczuwają szary, poniewierający się po obozach

emigrant. Związki społeczno-zawodowe mniej się zajmują jego losem, do czego są powołane, a więcej reprezentacją ogólną, wyborami pod kątem widzenia zwalczających się partii i grup, doborem „swoich” urzędników w centralach (co pochłania dużo energii i pieniędzy) oraz niekiedy... zwalczaniem rządu. W ten sposób wprowadza się chaos i zamieszanie. Uchodźca spodziewa się od rządu, który nie jest uznawany, tego, czego rząd mu dać nie może, a związki społeczno-zawodowe „bawią” się w politykę, zamiast całą energię kierować na ulżenie ciężkiej doli emigranta. Sumując rzecz, uważamy, że organizacje społeczno-zawodowe powinny nieść przede wszystkim pomoc uchodźcom, rząd zaś powinien dbać o poprawę położenia politycznego, o ile warunki międzynarodowe na to pozwalają i czuwać nad tym, aby się życie polskie na emigracji nie wykołajało i nie rozkładało.

Zamknijmy nasze rozważania na temat struktury rządu stwierdzeniem, że — nie wpadając w zachwyt nad pewnymi zwłaszcza objawami życia partyjnego — nie widzimy lepszego rozwiązania nad oparcie się o stronnictwa, oczywiście stronnictwa naprawdę istniejące, z dodaniem wybitnych jednostek nie związanych z życiem partyjnym.

III

Początek 1948 r. stał pod znakiem prób doprowadzenia do porozumienia między stronnictwami, zasiadającymi w rządzie, a tymi ugrupowaniami, które do rządu nie wchodzi. W ciągu lutego i marca trwały wstępne, orientacyjne rozmowy między przedstawicielem Koncentracji Demokratycznej i Komitetu Zagranicznego PPS w jednej osobie a przedstawicielem Stronnictwa Narodowego.

Nie zamierzamy przedstawiać kolejnych faz rozmów. Spróbujemy zająć stanowisko nasze w tych sprawach, tak jak się w ich przebiegu rysowało.

Uważaliśmy przede wszystkim, że nie wystarczy sama arytmetyka rządowa, tj. skład rządu i podział tek. Doceniając w pełni znaczenie doboru osób, które mają wejść do zespołu rządowego, twierdziliśmy, że naprzód trzeba ustalić podstawy działania nowego rządu, a potem jego skład. Czyli interesowało nas nie tylko pytanie,  *kto* będzie zasiadał w koalicji, ale i *co* będzie robił. Zwłaszcza w tak trudnym okresie jak dzisiejszy nie można powoływać gabinetu, którego członkowie zaczną się wzajemnie przegłosowywać w sprawach podstawowych i spierać o zasady i cele działania.

W projekcie naszym proponowaliśmy, aby naczelnym dążeniem rządu było wywołanie kraju spod obcej przemocy i odbudowanie niepodległego państwa polskiego na obszarze ograniczonym na zachodzie rzekami Odrą i Nisą Łużycką, na wschodzie linią traktatu ryskiego. Wyraźne sformułowanie programu terytorialnego polskiego bez żadnych „o ile”, czy „jeżeli” było konieczne ze względu na to, że pewne człony Koncentracji, nawet w ostatnich swych publi-



kacjach, zamazują różnymi zastrzeżeniami sprawę naszej granicy wschodniej.

W dziedzinie społeczno-gospodarczej obowiązywałyby nadal zasady zawarte w deklaracji stronnictw krajowych z 15 sierpnia 1943 roku i uchwały Rady Jedności Narodowej z 15 marca 1944 roku. Domagaliśmy się dalej, aby utrzymać ciągłość prawnoprawna i stać na mocnym gruncie legalizmu, własnego naszego prawa konstytucyjnego, choćby nie doskonałego, i własnych instytucji państwowych. Dla dania wyrazu zasadom demokratycznym przy stosowaniu art. 13 i 24 konstytucji z 1935 r. i dla uporządkowania praktyki, jaka się wytworzyła w związku ze stosowaniem deklaracji paryskiej z 1939 r., proponowaliśmy utworzenie Rady przy Prezydencie.

Utworzenie Rady Narodowej, ustalenie trybu postępowania w razie rozjeżdżenia się koalicji rządowej oraz zobowiązanie nie wiązania się ze zwolennikami układów jałtańskich — oto pozostałe nasze postulaty w dziedzinie kardynalnych ustaleń.

Jeżeli idzie o skład rządu, stanęliśmy na zasadzie równości: ile Koncentracja Demokratyczna, tyle Stronnictwo Narodowe i Stronnictwo Pracy łącznie. Nie ubiegaliśmy się ani o przewagę w rządzie, ani o stanowisko premiera, które

co najmniej równie dobrze nam się należało, jak i stronie drugiej.

Po ustaleniu podstaw działania rządu i jego składu między stronnictwami powołanie nowego gabinetu byłoby już niemal kwestią godzin.

Propozycje nasze zostały odrzucone z tym, że na pierwszy plan miałyby iść zmontowanie rządu bez zastosowania zasady parytetu, czyli z przewagą faktyczną Koncentracji, a inne sprawy podstawowe załatwiać miał nowy rząd.

Stronnictwo Narodowe nie zmieniło swego poglądu co do kolejności i ważności spraw: naprzód podstawa działania rządu koalicyjnego oraz jego skład, a po uzgodnieniu obydwu kwestii powołanie nowego zespołu rządowego.

Z kolei z inicjatywą wystąpił Prezydent Zaleski po rozmowach z Prezesem Kwapińskim i wystosował doń list, proponując od siebie sześć zasad, które miałyby obowiązywać nową koalicję. P. Kwapiński propozycje P. Prezydenta „w zasadzie” przyjął z wyjątkiem dwu punktów. Wobec tego, że Prezes Kwapiński wysunął ze swej strony sugestie pewnych zmian, uznaliśmy za wskazane w liście do P. Prezydenta wystąpić o zwołanie konferencji przedstawicieli stronnictw, która by zajęła się całokształtem sprawy.

P. Prezydent podjął myśl zwołania konferencji. Prezes Kwapiński jednak

uznał, że „zamierzony tryb postępowania nie prowadzi do celu” i do narady stronnictw nie doszło. W ten sposób próba porozumienia z PPS nie dała wyniku.

Dlaczego Koncentracja i socjaliści nie poszli na te proste, zdawałoby się, zasady formowania koalicji, co i jak chcieli osiągnąć poza tym, o czym w rozmowach wspominali — nie wiemy. Trudno jest nieraz zrozumieć zawile drogi taktyczne Koncentracji. Dlaczego obstawała przy swojej przewadze, dlaczego odrzuciła propozycje nasze a przyjęła „w zasadzie” podobne do nich punkty P. Prezydenta — trudno zgadnąć. Mamy swój pogląd na te sprawy, ale nie chcemy gubić się w domysłach. Może druga strona wyjaśni o co chodzi.

My ze swej strony nie ustaniemy w wysiłkach zmierzających do oparcia rządu na zdrowych podstawach i do uczynienia zeń sprawnego środka działania politycznego w okresie, który nadchodzi. Nie tylko od nas zależy, czy oparcie to będzie szersze czy węższe. W każdym razie rząd legalny musi istnieć i obowiązek służenia sprawie polskiej możliwie najlepiej wypełniać.

Jeżeli się nie dało obecnie zjednoczyć przedstawicieli głównych ruchów politycznych w obrębie rządu, może uda się osiągnąć jedność działania polskich grup politycznych bez względu na to, czy w rządzie zasiadają, czy nie.

BOGUSŁAW MALINOWSKI

## ROK OSŁABIENIA AMERYKI

### I

**S**TANY Zjednoczone z jednym rządem federalnym powstały z walki między dążeniem do zjednoczenia, a zazdrośnie strzeżoną „niezawisłością” poszczególnych stanów.

Ameryka stała się największym mocarstwem świata. Posiada ona największe bogactwo w formie użytkowej i udostępnione eksploatacji ludzkiej. Może ona zmobilizować w najkrótszym czasie najsilniejsze wojsko i użyć najstraszniejszą ze znanych ludzkości broni.

Naród amerykański powstał i tworzy się ciągle jeszcze jako zlepek wszystkich narodów świata. W Ameryce pojęcie mniejszości narodowej nie jest znane. Istnienie w Ameryce różnych narodowości jest treścią normalnego narastania pokoleń.

Od początku historii Ameryki ogrom obszaru i zasobów naturalnych zawsze przewyższał możliwości eksploatacji i potrzeby jej ludności. Na możliwości kraju ilość ludzi zawsze była za mała i ludność nie potrafiła w części nawet wykorzystać bogactwa kraju. Przy braku rąk roboczych tania siła robocza nigdy w Stanach nie istniała. Ta okoliczność zmusiła bardzo wcześnie do szukania sobie siły roboczej mechanicznej. Jeżeli gdziekolwiek, to przede wszystkim w Ameryce „potrzeba była matką wynalazczości”.

Wyżywaniu się w gospodarstwie rozumowaniu sprzyjało położenie geograficzne Ameryki. Aż do ostatniej wojny kontynentowi amerykańskiemu nie zagrażało bezpośrednie niebezpieczeństwo. Ameryka nie była zmuszona, jak inne państwa, do wojen w obronie swego ist-

nienia. Udział jej w dwóch ostatnich wojnach wypływał z pewnej postawy doktrynalnej i, częściowo, z przekonania, że interesy amerykańskie *poza* kontynentem amerykańskim były uważane za zagrożone.

### II

Z trzech, niewątpliwie znanych, przyczyn historycznych powstało „obciążenie” psychologiczne Amerykanów. Zainteresowania poszczególnego Amerykanina i całego narodu koncentrują się na zagadnieniach gospodarczych. Motywem zainteresowania jest wysokość korzyści gospodarczych, jakie może przynieść zamierzone zaangażowanie się jednostki, czy całego narodu. Ameryka nie zna imperialistycznych dążeń w znaczeniu wykorzystania swej przewagi dla dokonania podboju politycznego.

Ameryka w swej niedługiej historii realizowania nieraz politykę faktów dokonanych w stosunku do słabszych państw, np. Ameryki Południowej dla zapewnienia sobie ekspansji gospodarczej. Ameryka nie widzi korzyści w narzucaniu obcym form swojej politycznej organizacji, czy własnej doktryny politycznej — tej ostatniej właściwie sama nie posiada.

Gospodarczy punkt widzenia góruje w kształtowaniu światopoglądu społeczeństwa amerykańskiego. Dokonało ono olbrzymich osiągnięć w dziedzinie mechanizacji, a więc w przyspieszeniu produkcji i w dziedzinie organizacji gospodarki narodowej w jej najróżniejszych przejawach.

W dziedzinie techniki i organizacji produkcji Ameryka wydała wielu wiel-

kich ludzi, posiada znaczne zastępy zdolnych specjalistów.

Przewaga gospodarczego rozumowania znajduje wyraz także w materialistycznych sformułowaniach filozofii amerykańskiej i w pewnym lekceważeniu dla pierwiastka idei i ducha, dalej w niedocenianiu znaczenia historii jako przedmiotu kształtowania myślenia społeczeństwa.

Liczne istniejące dobrowolne zrzeszenia, pozornie służące różnym celom, podkreślają ten zasadniczy rys społeczny narodu. Obejmują one partykularne interesy i dążenia drobnych nawet grup zawodowych, czy wąskich zainteresowań w organizacyjną całość po to, aby usiłować wynieść je na czoło zagadnień narodowych, czy stanowych.

Zaniedbała także zainteresowania polityczne, jako naukę o współżyciu narodów, a która w ostatnich dekadach naszej współczesnej historii zamieniała się raczej „w praktykę o uniemożliwieniu współżycia narodów”. Nieprzygotowanie kierowników jej życia państwowego do rozumienia i wykorzystywania subtelności chwytów dyplomatycznych państw, które, starsze i doświadczeńsze od Ameryki, zmuszone do bronięcia swej niezależności, lub samego istnienia, orężem czy układami, przez wieki uciekać się musiały do uczenia się tej sztuki — jest pięcią Achillesową Ameryki. Największe mocarstwo świata nieraz nie znajduje właściwej polityki wobec słabszych, ale chtrzejszych i doświadczeńszych kontrahentów. Jeszcze po ostatniej wojnie światowej Amerykanie nie doceniali znaczenia polityki. Wskutek nieumiejętności posługiwania się sztuką gry politycznej,



Ameryka wycofała się z wszelkich zobowiązań międzynarodowych. Działo się to także pod wpływem opinii publicznej w Ameryce, która unikała odpowiedzialności międzynarodowej, a o polityce wyrażała się pogardliwie. Skutkiem trwających sporów społeczeństwa i rządów stanowych z federalną administracją, służbę w administracji publicznej uważano za zło konieczne, które trzeba było tolerować, ale można je było nienawidzić. W szeregu stanów udział w życiu politycznym traktuje się jako sposobność do zrobienia prywatnego majątku. Udział w życiu politycznym nieraz wykonywany jest do uzyskania rozgłosu dla swego nazwiska, żeby po krótkim okresie czasu w prywatnym zawodzie z tym większym powodzeniem zarobkować. Ameryka nie wyszkoliła warstwy umiędziejonej politycznie myśleć, nawet nie posiada kadr zdolnych administratorów w dziedzinie publicznej. Przy dużych umiejętnościach technicznych i zdolnościach organizacyjnych Amerykanów, znana powszechnie ujemna opinia o sprawności administracji amerykańskiej — jest tego braku potwierdzeniem.

### III

Wskutek rozwoju techniki i nowych wynalazków, Ameryka utraciła uprzywilejowane stanowisko „kraju poza zasięgiem” wojen. Nagle przed Ameryką, która stroniła od polityki, stały się problemy nawskroś polityczne. W wyniku ostatniej wojny Ameryka stała się pierwszym mocarstwem świata. Wobec olbrzymich zagadnień światowej polityki Amerykanie stają prawie bezradni. Kierownicy życia państwowego, na których wala się coraz nowe problemy nie tylko narastającego konfliktu z Sowietami, ale także „pokojowe” zagadnienia, jak: problem Chin, Bliskiego Wschodu, Grecji, odbudowy Europy, zmian w Imperium Brytyjskim, sprawa arabska, sprawa państwa żydowskiego — nie nadążają za

pilnością poszczególnych zagadnień, bo nie posiadają nawet podstawowej znajomości problemów tych różnych przemian.

To położenie USA komplikuje się przez nieprzygotowanie społeczeństwa amerykańskiego do odegrania roli decydującej o kierunku historii świata. Opinia publiczna, pewna swej przewagi gospodarczej w świecie, nie zauważyła tego, że Ameryka znalazła się w położeniu bezpośredniego zagrożenia. Do stosunków międzynarodowych podchodzi Amerykanie nadal z umysłowością kupca. Nie mogą zrozumieć, by dla samej żądzy panowania, bez widoków na poprawienie warunków życia, można było narażać życie jednostek i mienie. Nie wiedzieli też, co rzeczywistość działo się w obozie aliantów pod koniec minionej wojny. Wciągnięcie ideologii do realizowania zamierzeń politycznych w dalszym ciągu nie jest doceniane, mimo doświadczenia z Hitlerem. Ułatwia to znakomicie grę przeciwnikom USA. We wszystkich wystąpieniach sowieckich, zawierających groźbę wobec Stanów Zjednoczonych, Amerykanie szukają motywów gospodarczych. Nie mogą się ich doszukać, po zawitych analizach sowieckiej polityki, dochodzą do wniosku, że konflikt nie grozi, że Sowiety bluffują.

### IV

Nie bez przyczyny się dzieje, że Sowiety, główny antagonistą Stanów Zjednoczonych, w forsownym tempie realizują swoje podboje. Ameryka weszła w rok wyborów prezydenta, częściowej zmiany składu obu izb, wyborów całego szeregu gubernatorów i posłów stanowych. Nastąpić ma w tym roku odnowienie składu personalnego całego aparatu rządu federalnego. Rząd, sprawowany przez członków partii demokratycznej, nie czuje się pewnie, nie tylko dlatego, że musi zabiegać o opinię wyborców, ale także dlatego, że prawie na pewno partia demokratyczna będzie pokonana w wybo-

rach i rządy przejdą w ręce republikanów.

Przy rządzie demokratycznym, a większości republikanów w senacie i w izbie reprezentantów, jedynie zespół bardzo silnych indywidualności, reprezentujących administrację federalną, potrafiłby prowadzić politykę inicjatywy i wykonywać spokojnie plany, jakie Ameryce narzuca obecne położenie świata. Partia demokratyczna, z prezydentem Trumanem na czele, nie może się wykazać wielkimi indywidualnościami. Słabość zespołu kierowniczego partii demokratycznej jest uderzająca, nawet gorących zwolenników partii. W tym stanie rzeczy wszystko, czego spodziewać się możemy po obecnym rządzie USA — to kontynuowanie ogłaszania protestów przeciwko zaborem polityce Sowietów i mobilizowanie gospodarcze tej części świata, która jeszcze nie znalazła się pod panowaniem sowieckim. Ponieważ zaś do wyborów jeszcze daleko, a nowo wybrany prezydent oraz przez niego powołany rząd, rozpoczną działalność polityczną dopiero od 1949 roku, Stany Zjednoczone, dziś niewątpliwie największe mocarstwo świata, w 1948 roku znalazły się w politycznie bardzo niebezpiecznej sytuacji. Olbrzymie państwo, o dużym dobrobycie, o rozległych interesach gospodarczych, jest równocześnie pozbawione kierownictwa politycznego. Z pewnym uproszczeniem można by stwierdzić, że Stany Zjednoczone nie posiadają dzisiaj ośrodka nawet formalnej tylko dyspozycji politycznej, który by mógł, w razie nagłej potrzeby, powziąć i przeprowadzić wykonanie decyzji, zwłaszcza niepopularnych w oczach społeczeństwa. Jeżeli przeciwnik, który o tym wszystkim wie, zdecydowałby się na wykorzystanie tego dogodnego dla siebie okresu słabości politycznej USA, należy się obawiać, że bardzo wiele z jego pociągnąć, nie tylko w początkującym stadium, spotkałoby się z powodzeniem.

WIKTOR TROŚCIANKO

## LATA DOŚWIADCZEŃ

GRANICA traktatu ryzykiego przecięła na północny teren znany w geografii i polityce pod nazwą *bramy smoleńskiej*. Terytorium bramy smoleńskiej po obu stronach granicy ryzykiej zamieszkiwała ludność mieszana polsko-białoruska o niewysokim standardzie cywilizacyjnym w wieku XIX, a bardzo różnym zależnie od przynależności państwowej w wieku XX. W ciągu wieków wspólnoty polskiej na tej ziemi dominował typ kultury katolicko-polskiej, górując cywilizacyjnie nad wpływami prawosławno-rosyjskimi. Między tymi dwoma typami kultury odbywała się na ziemiach Białorusi dramatyczna walka, której ostatnie sceny widzieliśmy podczas ubiegłej wojny. Widomym, dokumentarnym niejako, dowodem kulturalnego starcia jest niezdecydowana postawa języka białoruskiego zarówno w piśmie, jak i gramatyce. Początki białoruskiego piśmiennictwa — jeśli wolno użyć tego zbyt rozszerzonego pojęcia — tzw. odrodzenie kulturalne w końcu ubiegłego wieku, posługiwało się alfabetem łacińskim i twardo

opierało się cyrylicy, wprowadzanej przez mocą razem z prawosławiem. Do dziś typ pisma ustalony nie został. Nie tylko pod władzą sowiecką, lecz także podczas niemieckiej okupacji w Wilnie Białorusini nie zdecydowali się na „krój” czcionki i gazeta ich ukazywała się w mozaice drukarskiej: częściowo cyrylicą, częściowo w alfabecie łacińskim.

Klucze bramy smoleńskiej trzymała Rzeczpospolita Polska jeszcze w wieku XVIII. Słabość Polski stworzyła bramę z wygodnymi szlakami komunikacyjnymi, utartymi już podczas niejednej wyprawy wojennej. Tędy więc szła ekspansyjna i imperialistyczna polityka rosyjska wieków XVII i XVIII, a na początku wieku XIX tędy przez ziemię Białorusi przetoczyła się ówczesna wojna europejska, gdy na czele Wielkiej Armii cesarz Francuzów ruszył na podbój Moskwy. Stało się to możliwe tylko na skutek wyeliminowania Polski z polityki międzynarodowej i uczynienia z jej terytorium wygodnego *place d'armes*, olbrzymiego poligonu, na którym starcia imperializ-

mów i doktryn wycisnęły głębokie piętno. Było to przede wszystkim piętno — ubóstwa, rozproszenia się bogactwa narodowego oraz uczucie niepewności losu.

A ludność osiadła na tym wojennym szlaku nie była i nie jest bynajmniej rozkochana w wojnach. To nie żaden koczowniczo-obozowy typ łatwy do porwania widokiem łupów, niestabilizowany ani terytorialnie ani psychicznie. To typ ludności osiadłej, głęboko przywiązanej do ziemi, w której mieszka dusza *Dziadów*, typ, który nie tylko w szlacheckim, czy zaściankowym rozmiarze, lecz w najszerszym pojęciu — ludu odnaleźć można w literaturze wieku XIX. Nie widać było na tym terytorium takich potwornych obrazów, których sceną była wielokrotnie Małopolska Wschodnia: morderczych walk, rzezi i rozpasania namiętności tłumy, szczonego przez wroga narodowi polskiemu mocarstwa. Konsekwentny spokój, jakby wyraz równowagi psychicznej, którą daje osiadłe obcowanie z ziemią, towarzyszy także i dzisiaj naszym niezmiernie krwawym i wy-



naturzonym czasem. Jeśli na wschodnich ziemiach Polski, czy na ziemiach Smoleńska, Witebska i Połocka lała się krew szeroko i padali ludzie tysiącami — to jako ofiary obcych tej ziemi imperializmów, lub też ofiary masowych zbrodni, organizowanych i wykonywanych przez komunizm sowiecki i niemiecki hitlerizm. Katyń z grobami tysięcy niewinnych ludzi leży tuż pod Smoleńskiem, na ziemiach Białorusi. Nie znaczą to jednak, żeby był dziełem ludzi z tą ziemią zrośniętych. Na Koziej Górze urzędowali „wyborowi“ mordercy — kwiat tej „kultury“, której żadną miarą nie można włączyć do jakiegokolwiek z kultur znanych na Białorusi.

Cecha równowagi psychicznej jest ważną dla charakterystyki naszych czasów, jest konieczna również przy ocenie prób (zazwyczaj niesamodzielnych) nazywanych *polityką białoruską*. Logika położenia geograficznego i bogate doświadczenie, odebrane po przewaleniu się burz wieku XIX oraz pierwszej wojny światowej, nakazywały powzięcie decyzji ostatecznej: włączenie się wraz z całym folklorem regionalnym w odradzający się system polityczny i cywilizacyjny Polski, czy też opowiedzenie się za typem świata, tworzonym przez rewolucję komunistyczną. Innej drogi na pewno nie było.

Namiętności i ambicje, grające rolę w drobnej, do jednego tylko odcinka ograniczonej dywersji niemieckiej czy bolszewickiej — nie mogły się wszakże łatwo uspokoić. Przez czas jakiś po traktacie ryskim możliwość dywersji została podjęta przez Republikę Litewską, która utrzymuje i pcha do walki z Polską agencję Łastowskiego, zainstalowaną na Litwie. Pożyczka niemiecko-litewska udzielona Łastowskiemu daje podstawy finansowe do roboty antypolskiej na naszych ziemiach wschodnich, które z trudem zaczęły się otrząsać z ciężaru wojny i długotrwałego frontu. Dywersja prowadzona była z trzech stron: z Berlina, Kowna i Mińska, gdzie Związek Sowiecki osadził sztab akcji na Polskę pod postacią „autonomicznych władz“ Białoruskiej Republiki Sowieckiej.

Trzeba wreszcie poszukać winnych i u siebie, we własnym państwie, w jego polityce zewnętrznej i wewnętrznej. Długotrwałe nieporozumienie, które nazywało się podczas pierwszej wojny światowej *polityką aktywistyczną*, a na wschodzie usiłowało stworzyć państwa buforowe, sfederowane z Polską — okazało się i na tym odcinku ziem wschodnich jednym więcej nieporozumieniem. Polityka ta doprowadziła do takich niekonsekwencji, jak umowa suwalska i *bunt* Żeligowskiego — w stosunkach z Litwą, a flirt z niereprezentującymi nikogo grupkami białoruskimi w Mińsku w r. 1919 czy później już na naszych ziemiach wschodnich po okresie traktatu ryskiego. Flirty te zachęciły pozostałe nieduże zespoły separatystów do zreorganizowania się w ramach państwa polskiego. Wysiłki i pieniądze szły na organizację wieców i subsydia dla działaczy zamiast na odbudowę kraju, stabilizację bezpieczeństwa i rozwój szkolnictwa. Ponieważ ludność wiejska, stanowiąca ogromną większość Białorusinów w województwach nowogródzkim, wileńskim, białostockim i poleskim\*) — pozosta-

wała obojętna dla tej agitacji — białoruscy separatysty pilotowani przez polskich *federalistów* poszukiwali aliansu z innymi ruchami odśrodkowymi. W ten sposób powstaje w r. 1922 pamiętny blok wyborczy (lista nr 16) utworzony przez Żydów, Ukraińców i białoruskich separatystów. Blok ten w całości wolnych wyborach, mimo większości żydowskiej w miasteczkach, zdobył zaledwie 317.572 głosy na 1.210.196. Świadkiem rzeczywistości na ziemiach północno-wschodnich w latach 1921—1925 są nie tylko cyfry wyborcze. Ktokolwiek ziemie te znał i stykał się z ich ludnością, widział powszechne zadowolenie z powrotu państwowości polskiej i upatrywał w fakcie tym początek upragnionej stabilizacji. Wsie, miasteczka i gminy, wieczornice i zebrania ludowe, kościół i szkoła miejscowa — wszystko przepelnione było projektami rozwoju, pędem do osiągnięcia wyższego szczebla w kulturze polskiej. Nic na tym nie tracił ani folklor ani regionalizm. Białorusin jest konstrukcją psychiczną o typie tradycjonalistycznym, potrafi jednak doskonale pogodzić swój domowy obyczaj z wszelkim postępem, dającym możliwość awansu społecznego. Gdyby w tych latach państwo polskie zdefiniowało i ustabilizowało swą politykę wewnętrzną, nie byłoby późniejszych kłopotów z tym, czego już nie można żadną miarą nazwać polityką białoruską, lecz polityką Sowietów i Kominternu.

W czasie bowiem gdy Białoruski Komitet Narodowy w Wilnie orientuje się wciąż na podszepty z Berlina za pośrednictwem Kowna i Łastowskiego, gdy znaczne środki finansowe rzucone są na akcję przeciwpolską na ziemiach północnych, w okresie gdy państwo polskie nie może powziąć decyzji energicznej akcji politycznej, gospodarczej i kulturalnej na ziemiach Białorusi — w r. 1923 powstaje jako delegatura Kominternu, kierowana beznadziejnie z Mińska, Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi, a w dwa lata potem, w r. 1925 dochodzi wśród politykujących Białorusinów do rozłamów i znaczna ich część tworzy *Białoruski Blok Robotniczo-Włościański* z głównym swym trzonem *Białoruską Włościańską Robotniczą Hromadą*. Ta ostatnia stała się bardzo szybko wykładnikiem KPZB i realizatorem jej celów. Celem zaś najbliższym KPZB była dezorganizacja państwowości polskiej na ziemiach wschodnich, rozkołysanie walki klasowej na tle agrarnym, skierowanie ambicji oświatowych i kulturalnych miejscowej ludności na płaszczyznę narodowej walki wyzwolenczej z kapitalistyczną Polską. Dziś patrzymy na to z perspektywy dwudziestu kilku lat, w czasie których podobna taktyka Kominternu zastosowana została wszędzie tam, gdzie się tylko dało — od Chin i Mandżurii, poprzez Bliski Wschód, Półwysep Bałkański aż do punktu centralnego cywilizacji europejskiej — do Włoch. W r. 1948, po niedawnej „rewolucji“ w Czechach, po uprzednim opanowaniu całej Europy Środkowo-Wschodniej i podbiću przeszło 100 milionów jej mieszkańców — wiemy doskonale po co i komu była potrzebna zarówno Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi, jak również jedna z jej sekcji zwana *Hromadą*. Wtedy jednak, w r. 1925 sprawa tak jasna nie była.

1926 r. opóźnił stabilizację stosunków na wschodzie Polski i zachęcił komunizm oraz wszelkie ruchy odśrodkowe do dalszej

akcji w przeświadczeniu, że Polska po zamachu majowym będzie zbyt długo trawiona procesami wewnętrznymi. Sytuacja jednak staje się zbyt groźna dla państwa polskiego, żeby można było stosować dalsze eksperymenty. Rządy Józefa Piłsudskiego muszą prowadzić na wschodzie politykę *quasi* narodową, mimo że aparat administracyjny złożony z lojalnych rządowych biurokratów nie wiedział jak tę politykę realizować. Pokutowały przecież dawne plany federacyjne, powiększając zamęt. Jednym ze sposobów przeciwdziałania akcji sowieckiej stało się osadnictwo kresowe; był to wszakże zaledwie ułamek ogólnego zagadnienia. Zupełnie niefortunna natomiast była polityka administracyjna i personalna, a zwłaszcza słynne delegacje urzędnicze. Były to przeważnie karne przeniesienia na wileńsko-nowogródzką „Syberię“, gdzie urzędnik o nienajlepszej przeszłości spotykał się z nieznanym sobie środowiskiem, zamykał się szczególnie w swoich sprawach domowych, „urzędował“ i myślał o powrocie tam, skąd go przysłali. Dla wykazania się pewnymi sukcesami podawał czasem nieprawdziwy stan rzeczy. Jak daleko polityka taka sięgała w granice absurdu, niech posłuży przykład mianowania na dyrektora rozgłośni Polskiego Radia w Baranowiczach człowieka, który na innym terenie Polskiego Radia znany był z notorycznego nieróbstwa, a przysłany został do Baranowicz, ponieważ nie wiadomo było co z nim robić w Warszawie. Placówka zaś baranowicka, założona z kilkuletnim opóźnieniem, na terenie gdzie dotychczas słyszalny był jedynie sowiecki Mińsk, pomyślana została jako centrum akcji polskiej, opartej o ludność miejscową. Nic dziwnego, że krótkotrwała praca radia baranowickiego nie przyniosła oczekiwanych rezultatów. Wybrałem ten przykład bo jest typowy, bo świadczy, że polityka, rządzenie państwem, wpływanie na historyczne procesy cywilizacyjne i na świadomość narodową społeczeństwa — to nie jest kwestia takiego lub innego odkomenderowania. To sprawa bardzo trudna i poważna, do której podchodzić trzeba z dużym zasobem doświadczenia, wiedzy i uczciwości.

Przykładem innego rodzaju jest brak przez długie lata poważniejszej inicjatywy państwa w życiu gospodarczym, utrudnionym tutaj bardziej niż gdziekolwiek przez prymitywny poziom gospodarki rolnej i bezdroże komunikacyjne. W tej dziedzinie, jak zresztą i w innych, nastąpiła pewna poprawa, ale dopiero pod naciskiem opinii i to na krótko przed wojną.

1928 r. jest widownią wielkiego procesu politycznego, będącego rezultatem ingerencji Kominternu i Sowietów w polskie sprawy na wschodzie. Proces b. posłów Hromady: Taraszkiewicza, Wołoszyna i Raka-Michajłowskiego dostarczył wielu materiałów do głębokiego zastanowienia się nad linią polityki wschodniej. Ówczesny wojewoda wileński Władysław Raczkiewicz stwierdza w odezwie do Białorusinów, że wielka ilość legalnych i jawnych organizacji białoruskich została stworzona lub opanowana, a następnie kierowana przez Komunistyczną Partię Zachodniej Białorusi. Gdy w r. 1931 ulaskawiono skazanych w tym procesie, uciekli oni do Gdańska i tam prowadzili już jawną akcję komunistyczną pod opieką Niemców. Proces *Hromady*, czy „hurków“, jak nazywano działaczy białoruskich zwrócił uwagę całego narodu

\*) Podział Rusi na Czarną i Białą należy do odległej przeszłości i dlatego nie należy do uwag niniejszych.



na istotę wydarzeń na naszych ziemiach północno-wschodnich. Toteż następuje ze strony władz państwowych i społeczeństwa reakcja na szerszej płaszczyźnie. Po r. 1930 rozpoczyna się działalność inwestycyjna zarówno w dziedzinie gospodarczej, jak i kulturalnej. W gospodarce zwrócono uwagę na bogactwa tej ziemi, na drobny przemysł konsumpcyjny i przetwórczy. Planowi podniesienia poziomu gospodarczego i uprzemysłowienia ziem północno-wschodnich miała służyć wielka elektrownia wodna w Turynkach pod Wilnem, nad którą prace prowadzone były na kilka lat przed wojną z dużym rozmachem i energią. Niezbyt wyraźnie przedstawiał się plan tzw. portu w Druwi u styku trzech granic — niewyraźnie głównie z tego powodu, że największy potencjał odbiorca tego portu — Rosja odcieła się od normalnej wymiany gospodarczej. W warunkach sąsiedztwa z Sowietami, gdzie nawet mały ruch graniczny prawie nie istniał, wytworzyć się musiała atmosfera (którą tak gorliwie poetyzuje Sergiusz Piasecki w swej brydkiwej książce *Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy*) — atmosfera przestępstwa, kontrabandy towarów i ludzi; trudno tam było nieraz rozróżnić między materiałem konsumpcyjnym a materiałem szpiegowskim. Przy nienormalnych stosunkach politycznych i gospodarczych z Republiką Litewską ziemie północno-wschodnie były celowo przez nieprzyjaciół polskich wybrane na obraz zacofania i nędzy. Wbrew jednak wszystkiemu życie powoli rozwijało się, oświata obejmowała coraz większe grupy społeczne, drogi zaczęły łączyć nie... dzielić, wzrastało zaufanie do własnego państwa oraz poczucie łączności z narodem polskim.

Akcja ze strony Sowietów nie słabła ani na chwilę, przeciwnie była coraz bardziej intensywna. Województwo nowogródzkie i Brześczyzna stały się terenem wypadowym Kominternu. Stąd na tych ziemiach ogromny w porównaniu z innymi ziemiami procent komunistów, z których większość (tak jak np. dziś na Korei) występowała pod hasłem wołnościowym i walczyła o połączenie z „braćmi z kordonem“.

Centrum instrukcji był Mińsk ze swoją silną radiostacją, która na tych ziemiach była doskonale słyszalna w takich aparatach detektorowych, podczas gdy nie było tam słyhać żadnej stacji polskiej. Mińsk rozdmuchiwał na swój sposób białoruską dumę narodową, wydawał instrukcje, słał materiały agitacyjne. Miałem możność stwierdzenia tych smutnych faktów podczas dłuższego objazdu terenu województwa wileńskiego i Brześczyzny w r. 1935. Wielki teren zamknięty miejscowościami: Postawy, Dżisna, Druja, Brasław był ruchomym terytorium, na którym agenci Kominternu gorączkowo organizowali robotę. Społeczeństwo polskie uderzało na alarm. Do przeciwdziałania wzywano nie ze strony władz bezpieczeństwa, lecz ze strony miejscowej ludności, nauczycieli szkół powszechnych, wreszcie chłopów, którzy zdawali sobie sprawę z tego z kim i o co gra się toczy.

Działalność tzw. lewicy intelektualnej w Wilnie, świadomej czy nieświadomej agenty KPZB, z Jędrzychowskim i Dembińskim na czele, zwracała wielką uwagę na odcinek białoruski i na możliwości wykorzystania go przeciwko Polsce. Ósrodek inteligencji w Wilnie patronował działaczom białoruskim tej samej orien-

tacji. Już po wybuchu wojny w r. 1940 jeden z tego grona, znany przed wojną sportowiec i reprezentant akademicki Polski Jerzy Kępel, przyznał się otwarcie, że z problemem białoruskim w sensie przedwojennym — koniec; wyrażając się obrazowo mówił, że ma nadzieję startować za kilka lat na spartakiadzie światowej w czerwonym Los Angeles. Apeyty i nadzieje wykraczały jak z tego wynika daleko poza teren białoruski.

Wojska sowieckie, wlewające się do Polski na całej granicy, a na ziemie północno-wschodnie idące od bramy smoleńskiej, witała grupka polsko-żydowsko-białoruskich agentów. Najmniej tam chyba było Polaków w rodzaju Kepla. Witali ci, którzy już przed wojną, jak Dembiński i Jędrzychowski, nazywali te ziemie *Zachodnią Białorusią*. Pod tym samym hasłem łączenia Białorusi szła Czerwona Armia dokonywując zaboru aż po Białystok i Małkinę — tak daleko jak się ułożono z Niemcami. Stolicą tej „Zachodniej Białorusi“ został Białystok. Jedynym programem jaki realizowali bolszewicy podczas pierwszej okupacji była przyspieszona walka z polskością tych ziem. Nie było czasu na instalowanie pozorów choćby autonomii białoruskiej. Najpilniejszym zadaniem była deportacja czynnego elementu miejscowego, bez względu na poczucie narodowe jednostki. W syberyjskich obozach koncentracyjnych połączyl jednaki los chłopów mówiącego po białorusku z urzędnikiem skarbowym, czy sędzią i nauczycielem. Ziemia ta miała bowiem stać się przyszłą ojczyzną *narodu sowieckiego*, to jest tego, który powstaje na gruzach miast i wsi, na gruzach naszej cywilizacji.

Ludność ziem północno-wschodnich, spokojna jak zwykle, nie dała się sprokocować. Gwałty, grabieże i mordy dokonywane były jedynie przez delegowanych do tego komunistów, którzy zachęcali (bezsukutecznie) do wypraw na *panou*. Ciosy zresztą wymierzone były nie przypadkowo, lecz starannie dobrane.

Wielu, którzy przed wojną nie zdawali sobie dobrze sprawy ze swego stosunku do Polski przejrzało nagle i tragicznie. Znane jest powiedzenie chłopów białoruskiego o tym jak to bolszewicy skutecznie nauczyli kochać Polskę w dwa lata, gdy Polacy uczyli tego przez lat dwadzieścia...

Ten sam stan z drobnymi zmianami zaobserwować można było pod okupacją niemiecką, która znowo do walki z polskością tych ziem starała się uruchomić elementy kryminalne, zorganizowane

w miejscowej „policji“. Mimo wysiłków i prowokacji nie udało się Niemcom zorganizować pomocniczej administracji białoruskiej, choćby na skalę powiatu, ani też doprowadzić do większych wystąpień przeciw Polakom. Tak zwana „republika oszmiańska“ posługiwała się w czynnościach lokalnych językiem polskim. Specjalnej kurateli SA i SS podany został pas ziemi między Grodnem (Marcinkańce), Wołkowyskiem, Białymstokiem i Prusami Wschodnimi, po to by przerwać łączność między Polską centralną i jej ziemiami wschodnimi, do których pomostem był wspomniany pas białostocki.

Z biegiem wojny stawało się jasne, że Rosja Sowiecka odwrót swój ze wschodniej Polski uważała tylko za konieczność strategiczną. W latach 1943—4 rozpoczęła się na tych ziemiach wielka akcja zwana przez Sowiety partyzantką na tyłach Niemców. Nazwa ta nie obejmowała celu właściwego. Była nim dalsza bezwzględna walka z polskością. Wsie całe były używane do „mobilizacji“ pod groźbą spalenia. Rozpoczęły się znowu mordy; mówiono, że są dokonywane przez Białorusinów, gdy wiadomo, że były dziełem tych samych rąk, które napełniły mogiły katyńskie.

Społeczeństwo miejscowe stanęło do walki. Partyzantka polska, spełniająca głównie funkcje ochrony życia i mienia miejscowej ludności miała tylu ochotników, że mała tylko część miejscowej młodzieży mogła znaleźć się w polskich szeregach. Działo się to wtedy, gdy Czerwona Armia rozpoczęła marsz na zachód i względy oportunistyczne kazałyby raczej szukać uznania w szeregach komunistycznych.

Największą jednak niespodzianką jaką Polsce sprawiła wojna było odkrycie dokonane latem r. 1941 przez księży wileńskich po tamtej stronie granicy — aż po Witebsk, Smoleńsk i Połock. Po zajęciu tych terenów przez Niemców w lecie r. 1941 udali się księża wileńscy z misją na tamte ziemie, przywracając je chrześcijaństwu. Masowy powrót do religii był jednocześnie demonstracją polskości. Ludność miejscowa prosiła o kazania po polsku. Zbyt szybko wkroczyło Gestapo, żeby można było wyciągnąć jakiegokolwiek wnioski z tego nagłego zjawiska. Za wybuch polskiego i propolskiego uczucia zapłacili życiem tylko księża, których Niemcy natychmiast rozstrzelali bez sądu.

Piszący te słowa miał podczas wojny wiele dowodów w rękę, że okres ćwierćwiecza pod panowaniem bolszewickim nie zmienił tak bardzo oblicza duchowego ziem po tamtej stronie granicy jak samiśmy się tego spodziewali. Nie rzadkie były przejawy głębokiego polskiego patriotyzmu ze strony chłopów, którzy urodzili się i wychowali całkowicie pod panowaniem czerwonego totalizmu.

Wrażenia te notuję nie dla postawienia jakichś nowych tez rewizjonistycznych. Zdaniem piszącego te słowa, granica traktatu ryskiego — bolesne cięcie przez środek skupiska polskiego lub ciężącego ku Polsce odbyło się ćwierć wieku wstecz. Był to kompromis przyjęty przez Polskę dla odrobienia zaległości na polu całej naszej organizacji państwowej i spójności narodu. Przypomnienie faktu z lata r. 1941 miało na celu poparcie tezy o jedynej sile duchowej, akceptowanej przez ziemie północno-wschodnie, o sile kultury polskiej i polskiego stylu życia.





Gdy się zaś te pojęcia przełoży na język polityki, organizacji gospodarczej i systemu prawnego, niesposób jest przyjąć rozwiązanie, które tu i tam kołata się na peryferiach myśli politycznej — i stworzyć jakieś sztuczne, kadłubowe *tertium*. Byłaby to efemeryda wypadkowa na przecięciu się dwóch systemów życia, zbyt słaba na stworzenie systemu własnego bez tradycji państwowej i kulturalnej — instrument w rękę jednej ze stron dla szachowania drugiej.

Walcząc o ziemię wschodnie Rzeczypospolitej nie realizujemy żadnego polskiego imperializmu, o który ponawiali nas kolejno nieprzyjaciele i... przyjaciele. Mamy tam zadania, które leżą u podstaw naszej organizacji państwowej i narodowej — utrzymania w tej części Europy warunków rozwoju dla wolnego człowieka. Nie jest to ani sentyment do „błot poleskich“ jak chciano wmówić z jednej strony, ani polski program kolonialny jak dotychczas kłaniał bolsze-

wicy, którzy ziem tych potrzebują dla dalszego pochodu na Europę.

Tak zwana kwestia białoruska jest sztucznym pomysłem narzuconym tej części Europy przez organizmy dążące do panowania nad światem. Jest drobnym odcinkiem w ich programie, ułamkiem, który mają strawić najbliższe lata dla użyczenia gleby pod *naród sowiecki*, podmiot *sowieckiego państwa światowego*.

FRANCISZEK STRZAŁKO

## POLSKA SZTUKA STOSOWANA

**Z**DAJE się, że nie będzie niecisłością sięgnąć aż do Norwida dla wyprowadzenia rodowodu ruchu, który 23 października 1901 r. przyjął w Krakowie formę organizacyjną pod nazwą *Towarzystwo Polska Sztuka Stosowana*. Prezes tego stowarzyszenia, Jerzy Warchałowski, pisarz i organizator, w jednej ze swych publikacji nawiązuje wprost do teorii sztuki narodowej, wypiewanej przez Norwida w *Promethidionie* w 1851 roku. Norwid pierwszy zaczął zdawać sobie sprawę z pewnych problemów, które stały się zrozumiałe dla polskiej elity artystycznej, a które do dziś dnia jeszcze nie dotarły należycie do wykształconego polskiego ogółu. Poeta, myśliciel i malarz pierwszy odczuł głęboko potrzebę zdobycia przez sztukę polską własnego wyrazu. Norwid uważał, że w poezji i muzyce (dzięki Szopenowi) mamy już wielkie osiągnięcia, lecz jeśli chodzi o plastykę:

...*były zawsze nam za drobne  
I zawsze formy do obcych podobne*“.

Swą tęsknotę za polską sztuką przyśrości wypowiedział poeta w znanym fragmencie:

„*O gdybym jedną kaplicę zobaczył,  
Choćby, jak pokój ten, wielkości*  
[*takiej,*  
*Gdzieby się polski duch raz*  
[*wytlomaczył,*  
*Usymboliczył rozkwitłemi znaki,*  
*Gdzieby komieniarz, cieśla, mularz,*  
[*snycerz,*  
*Poeta, wreszcie męczennik i rycerz*  
*Odpoczął w pracy, czynie,*  
[*i w modlitwie...*  
*Gdzieby czerwony marmur, cios,*  
[*żelazo,*  
*Miedz, bronz i modrzew polski się*  
[*zjednały*  
*Pod postaciami, co niejedną skazą*  
*Poryte, leżą w nas, jak w sercu*  
[*skaty,*“.

Norwid doceniał jakim źródłem natchnień mogłaby stać się twórczość ludowa dla dążących do stworzenia sztuki narodowej, ale głos poety, który wyprzedził swe czasy, pozostał bez echa. Dopiero pod koniec stulecia Witkiewicz i Matlakowski, olśnieni bogactwem sztuki góralskiej zakopiańskiej usiłują wyprowadzić z niej polski styl w architekturze i sztuce stosowanej.

W Zakopanem i Wiśle zaczynają powstawać wille w tzw. stylu zakopiańskim,

a szereg artystów próbuje przenieść formy zdobnicze góralskie na sprzęty codziennego użytku po miastach. Usiłowania te zakończyły się niepowodzeniem, gdyż nie sformułowano należycie myśli przewodnich. W wielu wypadkach przenoszono mechanicznie ornament pomysły w drzewie na wyroby z metalu i popełniano inne podobne błędy. Gdy przyszło do wznoszenia większych budowli murowanych — jasne się stało, że drzewne budownictwo Podhala nie będzie mogło dostarczyć wzorów. Niepowodzenia twórców „stylu zakopiańskiego“ ściągnęły na ruch ten szereg bezkrytycznych nieraz zarzutów, gdy tymczasem dążenia inicjatorów były w zasadzie słuszne i tylko realizacja tych dążeń nie została należycie przemyślana. Słowo „zakopiańszczyzna“ zaczęto wymawiać z przekąsem, a przecież mimo wszystkich niepowodzeń okres ten pozostawił po sobie niejedno udane osiągnięcie, jak willa *Pod jodłami* w Zakopanem, lub *Koliba* w Wiśle. Z uwagi na budulec drzewny architekci mogli wykorzystać w domach tego typu doświadczenia i tradycje cioski podhalańskiej i trzeba przyznać, że nie tylko wyzyskali to, co mogła dać im miejscowa twórczość, lecz rozwinęli nadto pewne formy w sposób niezwykle szczęśliwy.

Tzw. styl zakopiański nie stał się ogólnopolską sztuką narodową, ale od czasu jego powstania czynne dążenia do zdobycia własnego wyrazu w sztuce dekoracyjnej już nie ustają. W 1901 r. grono artystów, Jan Bukowski, Józef Czajkowski, Karol Tichy i Edward Trojanowski, przy współudziale miłośników sztuki, jej historyków i etnografów zakładają *Towarzystwo Polska Sztuka Stosowana*

Towarzystwo zaczęło swą działalność m. in. od gromadzenia dzieł dawnej polskiej sztuki dekoracyjnej, przede wszystkim ludowej. Nie ograniczono się do regionu tatrzańskiego, lecz zbierano materiały z całego obszaru dawnej Polski. Celem tej akcji nie było dostarczanie artystom wzorów do naśladowania, lecz ułatwienie im tworzenia przy pomocy dobranych przykładów z przeszłości rzeczy celowych, dobrze pomyślanych w danym materiale, a zarazem odznaczających się formą artystyczną i nacechowaną swojską odrębnością.

Wybrane obiekty o szczególnie wyraźnych znamionach odrębności dzielnicowej lub ogólnopolskiej publikowano w specjalnym wydawnictwie Towarzystwa. Już sam wygląd zewnętrzny tego wydawnictwa wskazywał ku czemu dą-

żą wydawcy. Każdy zeszyt był wzorowo opracowany pod względem graficznym, z rzadko w owych czasach spotykaną dbałością o układ tekstu, ilustracji, dobór czcionek itp. Urządzona w 1904 r. staraniem Towarzystwa wystawa drukarska była dalszym ważnym krokiem na drodze do reformy naszej grafiki użytkowej, a usiłowania te szły równoległe do analogicznych poczynań w tej samej dziedzinie Stanisława Wyspiańskiego.

Chociaż założycielami Towarzystwa byli prawie wyłącznie malarze, to jednak skierowano od razu reformę ku architekturze. Prezes Towarzystwa, Warchałowski, zostaje redaktorem krakowskiego miesięcznika *Architekt*, co przyczynia się do rozszerzenia kręgu wpływów nowego ruchu. Za pośrednictwem *Architekta* zorganizowano szereg konkursów, przy czym szczególnie ciekawe wyniki dały dwa z nich: na kościół we wsi Orłów w Lubelskim i na dwór w Niegowiciu. Okazało się, że w tych działach architektury, gdzie jest pewna tradycja lokalna, twórcom łatwiej jest osiągnąć wydobycie pewnych pierwiastków swoistej odrębności, choćby rawet w dorobku artystycznym dawnych czasów nie zawsze były one należycie skryształizowane.

Wydarzeniem szczególnie doniosłym w działalności Towarzystwa była wystawa krakowska z 1912 r., architektury i wnętrz w otoczeniu ogrodowym. Na wystawie tej nie ograniczono się do zademonstrowania znacznej liczby planów i modeli, lecz wzniesiono w całości, wraz z kompletnym urządzeniem wewnętrznym, wzorowe domki mieszkalne z ogródkami dla poszczególnych grup zawodowych. Wystawa ta związana była z powszechnym w owym czasie dążeniem do zakładania miast-ogrodów. Wiele hasel ówczesnych już straciło swą aktualność, urbanistyka w wielu wypadkach kroczy dziś innymi drogami, lecz mimo to, nie można lekceważyć faktu, że w owych czasach nasz ruch reformatorski nie dawał się zdystansować innym i że przynajmniej w dziedzinie samej architektury, jeśli już nie urbanistyki, powstawał w Polsce ośrodek twórczości zmierzającej wytrwale, konsekwentnie i skutecznie do tworzenia własnych form.

Od początków istnienia *Polskiej Sztuki Stosowanej* artyści grupujący się dookoła Stowarzyszenia szczególną uwagę poświęcali meblarstwu. Oczywiście pierwsze próby nie mogły dać pożądaných wyników. Gdy przegląda się dzisiaj ilustrowane wydawnictwa z tych czasów, widzi



się, jak niesposób było zerwać od razu z wszechpotężną tradycją empire'ów i biedermaierów. Już wprawdzie w pierwszych projektach znika bezapelacyjnie ornament, należący do tych stylów, lecz artyści dalej myślą jeszcze kategoriami tych samych podstawowych form stylowych. Dopiero stopniowo w wyniku lat pracy następuje wyzwolenie i po upływie ćwierćwiecza mebel polski wykonany przez artystów zgrupowanych dookoła ruchu, o którym piszemy, zdobywa własny wyraz, którego odrębność widoczna się staje zarówno dla polskiej jak dla obcej krytyki. Ten formujący się styl polski w meblarstwie cechowały pewna ostrość form i linii, przecinanie się płaszczyzn pod kątem, unikanie form okrągłych, linii płynnych, rytmika ruchu form występujących i cofających się z wyraźnym odgraniczeniem formy oświetlonej od formy w cieniu. Cechy te przejawiające się nieraz w postaci bardzo zdecydowanej, były wynikiem reakcji na formy tradycyjne, sięgające początkami sztuki barokowej. W związku z tym cechy te były również wyrazem dążenia do przemysłienia elementów formalnych od początku, tj. od form najprostszyc. Na międzynarodowej wystawie sztuki dekoracyjnej w Paryżu w 1925 r., na której Polska święciła wielkie triumfy, krytyka obca uznała, że opisane cechy są charakterystyczne dla meblarstwa polskiego i wyróżniają je wśród dorobku innych narodów.

W ostatnich czasach gdy dziedzictwo duchowe *Towarzystwa Polska Sztuka Stosowana* przejęła spółdzielnia artystów *Lad*, opisany typ mebla uległ dalszym przeobrażeniom w kierunku osiągnięcia jeszcze większej prostoty i celowości. Meblarstwo nasze doszło ostatecznie do podobnych wyników, co inne przodujące kraje, ale osiągnięto to drogą własnego wysiłku, co nie mogło się nie uwidocznić w wartości artystycznej tego działu twórczości. Meble spod znaku *Ladu* odbijały wyraźnie od innych „nowoczesnych“ mebli spokojną, szlachetną i funkcjonalną formą, doskonałością krajowego surowca i wykonaniem. Była w nich prawdziwa rasa, na której wyhodowanie złożyła się trzydziestoletnia bezkompromisowa twórcza praca artystów oddanych swej idei.

W dziedzinie barwy i ornamentu na czoło naszego artystycznego dorobku wysunął się kilim. Oczywiście wiąże się to bezpośrednio z faktem istnienia dawnych rozwiniętych tradycji w tym dziale twórczości. Choć tradycje te już zamierały w końcu ubiegłego stulecia, to jednak nie trudno było do nich nawiązać. I tu pierwsze próby nie były udane. Malarze projektowali nieraz wzory nie nadające się do wykonania na warsztatach poziomych, pod wpływem jednak kilimów ukraińskich, przede wszystkim tzw. dworskich, przywiezionych do Krakowa z dawnych kresów Polski, wprowadzono nową technikę, dającą większe możliwości. W ciągu ćwierćwiecza wyjątkowej pracy postawiono ten dział wytwórczości na niezwykle wysokim poziomie. W wyniku doświadczeń prowadzonych w pracowniach *Warsztatów Krakowskich*, *Warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych*, a ostatnio warszawskiej spółdzielni artystów *Lad*, postanowiono korzystać wyłącznie z wełny górskiej przędzonej ręcznie, nie fabrycznie, i z barwników naturalnych. Jedynie one, jak się okazało, są w stanie dać pożądaną

efekty, gdyż najlepszy wzór zostaje zaprzepaszczone przy użyciu barwników chemicznych. W ostatnich czasach punkt ciężkości pracy kilimkarskiej obracał się właśnie dookoła zagadnień kolorystycznych tak, jak w pierwszej fazie nowego ruchu dookoła kwestii ornamentu. Nowoczesne kilimy polskie odznaczały się ograniczoną ilością dobranych barw, zwartą kompozycją całości z unikaniem bordiury i znaczną skalą ornamentu w przeciwieństwie do takich np. kilimów szwedzkich z ich drobnym raczej ornamentem.

Pewnego rodzaju nowym działem twórczości dla artystów grupujących się dookoła *Ladu* były tkaniny lniane. Ale gdy zapoznano się z pierwszymi wzorami przywiezionymi z Wileńszczyzny, talent i praca naszych artystów z Lucjanem Kintopem na czele, zaczęły niebawem wyczarowywać w tym odwiecznym materiale wzory zdumiewające fantazją i oryginalnością i ukazujące nowe,

JERZY PIETRKIEWICZ

## DLACZEGO PRZECENIAMY BYRONA?

JEŚLI zapytany przeciętnie wykształconego Polaka kto jest największym poetą angielskim po Szekspirze, odpowie niechybnie, że Byron. Jeśli zaś Polak spotka się z przeciętnie wykształconym Anglikiem i powtórzy przy nim tę samą opinię literacką, zostanie poczytany za cudzoziemskiego ignoranta.

Skąd ta różnica w osądzie? Dlaczego cały kontynent europejski uparł się i czyta oktawy zgrzyźliwego lorda we wszystkich możliwych przekładach, piejąc zachwyty od przeszło stulecia, skoro w Anglii wybraniec poezji Byrona uchodziło jeszcze do niedawna za oznakę intelektualnej przekory. Czyżby tłumaczenia *Don Juana*, *Melodii hebrajskich* i *Giaura* były aż tak znakomite, że nawet oryginał przy nich blednie?

Powiedzmy sobie z góry: nie wystarczy tu załatwić się łatwą generalizacją, twierdząc nonszalancko, że Anglicy sami nie umieją się poznać na własnej literaturze; nie wystarczy także patrzeć na Byrona poprzez okulary polskich romantyków. Zarówno nasze przecenianie Byrona, jak i angielskie niedoceniecie jego poezji wypływa z przyczyn dość uchwytnych. Postaramy się ułożyć argumenty w możliwie przejrzystym porządku.

Przede wszystkim: literacka sylwetka kapryśnego lorda reprezentuje w oczach różnorodnych czytelników bujny romantyzm europejski. Byron arystokrata i kochanek, Byron — podróżnik i obrońca sprawy greckiej, Byron polemista i marzyciel, wreszcie Byron — dyktator mody poetyckiej w stroju i manierach stoi przed publicznością literacką tak barwny, różnorodny i atrakcyjny, że niesposób nie przypiąć mu jakiegoś efektownego epitetu. Słowo „romantyczny“ przeszło do użytku codziennego, nie tracąc nic z zewnętrznego efektu — a człowiekiem, do którego przylgnęło jako epitet, jest właśnie Byron.

Czy jednak poezja jego jest romantyczna w ściślejszym tego słowa znaczeniu? Odpowiedź, choć nie negatywna

wprost nieoczekiwane możliwości tego tworzywa.

Nie można przemilczeć faktu, że idee, głoszone przez artystów i innych pionierów, choć rozpowszechniły się szeroko, nie były jednak własnością ogółu w całym tego słowa znaczeniu. Wielu jeszcze Polaków nie odczuwało potrzeby posiadania własnego wnętrza, nie w znaczeniu własności materialnej oczywiście. Większy przemysłowiec nie uważał za rzecz popłatną wykorzystywać pracę oryginalnych i rzetelnych artystów. Bardzo często jak za dawnych czasów wystarczało nowinkarstwo, importowane bezkrytycznie od obcych. Ale mimo to można było przyznać, że po upływie 75 lat od chwili, gdy powstawały strofy *Promethidiona*, byliśmy świadkami zjawiska, które przecież miało w sobie jakby odblask jutrzeńki. „Duch polski“ już zaczynał pomału usymbolizować się „rozkwitłymi znakami“.

z punktu, nie może być prosta. Już we wczesnych latach Byron powiedział się przeciw szkole romantycznej, reprezentowanej przez Wordswortha i Coleridge'a i w młodocianej satyrze *English Rards and Scotch Reviewers* (1809) nie oszczędził nawet bogu ducha winnego Waltera Scotta, z którym potem miał się zaprzyjaźnić.

Wordsworth w swoich przedmowach i posłowiach rozprawia się ostro ze stylem poetyckim klascystów (Dryden, Pope), podczas gdy ulubionym poetą „romantycznego“ Byrona był właśnie nikt inny tylko Pope. Od Pope'a, który w swoich satyrach i listach użerał się ze zgrają rywali, nauczył się przyszły autor *Don Juana* celnych sztychów, osobistych wycieczek, ironicznych dygresji. Nie ballada i nie improwizacja liryczna będą dla niego głównym środkiem wypowiedzi artystycznej, ale burleska, satyra oraz narracja o dość regularnym nurcie (*Giaur*, *Korsarz*, *Mazepa*). W wierszowanych opowieściach Byrona jest tyle samo pseudoromantyzmu, co i w pierwszych poematach Słowackiego.

Językowa rewolucja dokonała się w balladach Wordswortha (oczyszczającego wiersz angielski z elementów *Poetic Diction* szkoły Pope'a), w średniowiecznej aurze i sennie wizyjności wierszy Coleridge'a (*Christabel*, *Kubla Khan*), w metaforyce Shelleya i Keatsa — poezja Byrona jest językowo mało rewolucyjna, a próby archaizowania (np. w *Childe Haroldzie*) nie czynią z Byrona nowego Spensera — więcej w nich potknięć, niż intuicyjnych zgadywań.\*)

\*) Oto przykład literackiego nieporozumienia:

„Ah, me! in sooth he was a shameless  
[wight,  
Sore given to revel and ungodly glee;  
Few earthly things found favour in his  
[sight  
Save concubines and carnal companie,  
And flaunting wassailers of high and  
(Canto I, 2) [low degree“



*Childe Harold* nie był stylistyczną niespodzianką, dlatego też publiczność otrzymała twórcę językowo konwencjonalny, rzuciła się tym gorliwiej na rymowane opisy podróży, tak jak dzisiejsza publiczność rzuca się na reportaże z krajów egzotycznych, i doszukiwała się oryginalności w powierzchownej egzotyce poematu. Ta nagła reakcja rozentuzjowanego czytelnika zdziwiła nawet 23-letniego lorda, który z właściwą sobie kokieteryją powiedział: *I awoke one morning and found myself famous.*

Fama zwiększała się w perspektywie europejskiej; skandale, które wywołały rumieńce hipokrytyczne w Anglii, uzyskiwały inny odcień na kontynencie; nie trudne zaś do odgadnięcia wiersze autobiograficzne dodawały plotkom nowego posmaku sensacji — egocentryczny arystokrata w wykładanym kołnierzyku urastał do symbolu: ten symbol miał wkrótce zaćmić jego twórczość; w cieniu symbolu zagubiła się trzeźwość krytyki.

Trzeba więc się zgodzić z beznamiętną uwagą, wypowiedzianą przez rzeczoznawcę w 1943 r.: *The personality of Byron has in fact survived the eclipse of his poetry.*

Gdyby Byron miał temperament Wordswortha, lub żył arcygodnie, jak Tennyson, wiersze jego należałyby dziś pewnie do muzealnych osobliwości. Na szczęście: autor *Don Juana* posiadał *personality!* — dzięki temu gdzieś na kresach Europy setki stron zapisuje Polak, M. Zdziechowski, nazywając przemijające stulecie wiekiem Byrona (*Byron i jego wiek, 1894—97*).

Jest coś kobiecego, jeśli nie staropanieńskiego w owym rozdrażnionym niezaspokojeniu (*frustration*) lorda Byrona: egocentryk o ruchliwości reportera unika refleksji, woi gadatliwą dygresję — *Don Juan* jest konsekwencją nie tyle postawy literackiej, ile temperamentu. Temperament tego rodzaju, rozpraszający raczej, niż kondensujący wizję świata, nie mógł się wypowiedzieć poprzez nowy język poetycki; Byron uznał konwencjonalne środki, ale za to odkrył samego siebie w typie zwrotki. Siłą literacką Byrona jest jego *ottava rima*; nerwowa, werbalna oktawa. Można użyć więc skrótu i zawrzeć rozwój poetycki Byrona w historii jego ulubionej zwrotki.

Pulci, Boiardo, Tasso i Ariosto to kamienie milowe w dziejach oktawy. Byron, tłumacząc Fulciego (*The Morgante Maggiore, 1882*), sięgnął do autentycznej atmosfery: razem z subtelnościami rymu wy dobył z włoskiej zwrotki istotne elementy burleski. Rymy oktawy skaczą od heroicznych wykrzykników do grymasów drwiny, od rycerskiej frazy do intelektualnego paradoksu. Oktawa pędzi zygakiem skojarzeń przez sześć linijek, aby w dwu ostatnich, jak w rymowanym epigramacie, zaciągnąć pętlę na czytelniku — ten epigramatyczny efekt zwrotki został znakomicie użyty przez Byrona w *Don Juanie*. Na końcu oktawy czyha na nas zwykle pułapka, w ostatnim rymie błyszczą paradoks, lub pęka gniew. Oto typowa oktawa z poematu Byrona:

*Tak, tak — świat musi kręcić się na osi.  
W dół — w górę. Ludzkość z ziemią się  
[obraca,  
I żyje, kocha, mrze, podatki znosi,*

*I jak wiatr wieje, tak żagle swe zwraca.  
Król rozkazuje, ksiądz kazania głosi,  
Szarlatan doktor mami. Świat to raca —  
Gaśnie jak miłość, stawa, walk*

[igrzysko...  
I cóż zostaje? Proch — czasem  
[nazwisko...“\*\*\*)  
(D. J., Canto II,4)

Flirt z oktawą zaczął się wcześniej, od entuzjazmu nad burleską J. H. Frere'a o królu Arturze (1817), gdzie wpływ humorystycznej epiki włoskiej wyraził się zarówno w manierze stylistycznej, jak i w tempie metrycznym. Zanim Byron skoczył w gąszcz swego najbardziej osobistego poematu, wypróbował nową zwrotkę w krótkiej burlesce pt. *Beppo* (1818). Od *Beppa* zaczyna się prawdziwy Byron: w 1819 r. wybucha na świat pierwsze pieśni *Don Juana*. Nareszcie nerwowy egocentryk zanurzył się w wodosпадzie słów — kąpiel to niemal lecznicza, dla psychoanalityka dokument arcyważny! W tym stenograficznym raporcie wrażeń pokazał autor nie tyle siebie, ile skłócenie z samym sobą, każda prawie dygresja jest nagłym odruchem, sprowokowanym przez podświadomość.

W przeciwieństwie do poety prawdziwie lirycznego Byron unika kondensacji metaforycznej, bo w takiej kondensacji jest zawsze kontrola intelektualna; autor *Don Juana* nie był ani lirykiem, ani intelektualistą. Wystarczyła mu oktawa. Zwrotka stała się dla niego gestem — człowiek gestu nie lubi szeptu, a tym bardziej milczenia. Przywilejem liryka jest milczenie samotności, Byron z tego milczenia rzadko korzystał.

W pozornie lirycznych *Melodiach hebrajskich* (m. in. głośne *She walks in beauty*) Byron nie potrafi posługiwać się półtonami na długo; ani jeden z tych utworów nie równa się osiągnięciom poetyckim Keatsa (ody), czy choćby Shelleya (którego łączy z Byronem skłonność do werbalizmu). Charakterystyczny jest także wiersz przedśmiertny, zatytułowany: „W dniu, w którym kończę 36 lat“. Powstał on w Missolonghi 22 stycznia 1824 r. (poeta zmarł 19 kwietnia). Nawet tu intensywność liryczna rozbiła się o przeszkody językowe, Byronowi brak subtelniejszych środków technicznych. Efektowna zwrotka zmusza go do wypełniania pauz emocjonalnych patosem werbalnym. Oto przykład:

\*\*\*) *Cytaty z przekładów własnych: przedruk wzbroniony.*

## Z ŻYCIA KULTURALNEGO

# ATMOSFERA I TREŚĆ PIŚMIENNICTWA NA EMIGRACJI

6 marca br. odbyła się w lokalu Stronnictwa Narodowego konferencja pisarzy i dziennikarzy. Zebranie to, poprzedzone świetną prelekcją prof. Folkierskiego, usiłowało w długiej serii głosów dyskusyjnych dobrać się do niełatwego zagadnienia: czym można pomóc i jakimi sposobami podnieść twórczość literacką na obczyźnie — tak powołaną do roli, jaką literatura odegrała w okresie Wielkiej Emigracji.

*„Plomień, co wewnątrz mych piersi trawi,  
Sam jest jak wyspa, zżarta wulkanem,  
On nie roznieci żadnych już żagwi,  
Bo jest kurhanem.*

*Nie dla mnie trwoga, ni żar zazdrości,  
Ani nadzieja, ni ból rany,  
Nie dla mnie słodkie moce miłości,  
Jeno kajdany.“*

Symboliczny romantyk był w tym wierszu szczery, tak jak tylko egocentryk, pozbawiony istotnych środków lirycznych, może być szczery.

Europa cały czas miała osobowość lorda-poety przed oczami: dystans obcego języka próbowano usunąć kultem osobowości. Polacy zaczęli od podwójnego dystansu. Na francuskim przekładzie dzieł Byrona (A. Piechot) budowali swoje pojęcia o jego poezji. Imaginacja dopomogła pierwszemu entuzjastowi, potem poeci rodzimi (Mickiewicz, Słowacki, Malczewski, Krasiński) zaczęli z ferworem nowatorów powoływać się na angielskiego mistrza. Otwarty kołnierz symbolizował związek psychiczny z autorem *Don Juana*.

Polski *Childe Harold* z Krzemieńca, odbywa wschodnią pielgrzymkę, później poprzez oktawę *Don Juana* sięga do staropolszczyzny Piotra Kochanowskiego, do jego włoskiej muzy. Przekłady wierszy Byrona sypią się zewsząd; tłumaczą: Mickiewicz, Odyniec, Chodźko, Korsak, okropny Fajgert i wreszcie mistrz oktawy, Porębowicz.

Byron nie sprawi nigdy większych trudności przeciętnemu uzdolnionemu tłumaczowi, ponieważ jego język poetycki nie jest złożony. Łatwość przyswajania wierszy Byrona obcym językom wyjaśnia w dużej mierze dlaczego znalazł tylu chętnych propagatorów. I co najważniejsze: Byrona może tłumaczyć nie-poeta, jeśli tylko jest dobrym wersyfikatorem. (Porębowicz np. znał doskonale mechanizm oktawy), żaden zdolny wersyfiktor nie potrafi jednak oddać refleksyjnej liryki Keatsa. Żeby przekładać Keatsa trzeba być poetą.

Przeceniany na kontynencie lord Byron znajduje wreszcie życzliwszych krytyków i wśród swoich rodaków. Wskazują oni głównie na wartości literackie trzech poematów, którymi są: *Beppo, Don Juan i The Vision of Judgment* (1822, parodia panegiryka Southeya). Dominuje w nich element satyry. Poezja czysta kryje się gdzieś w międzywierszach. Ale między wierszami rządzi gestykulująca zwrotka.

Byron jest poetą gestu.



najbardziej uczone i życzliwe grono doradców — nie może mu wiele pomóc.

Oczywiście społeczeństwo dopomaga w pewnej mierze twórczości artystycznej, jeśli daje pisarzowi możliwość drukowania jego dzieł, jeśli zapewnia mu spokojny kąt, gdzie mógłby pisać bez przeszkód, a przede wszystkim, jeśli samo przeżywa poważnie pewne zagadnienia, tworząc w ten sposób atmosferę pobudzającą i zapładniającą twórczość pisarzy.

Z problemem właściwej atmosfery łączy się zasadniczy i bodaj najważniejszy czynnik twórczy: treść wewnętrzna artysty, z której ów kształtuje swoje dzieła. Pisarz — jak słusznie podnoszono w czasie dyskusji — jeśli ma pisać żywo i ciekawie — musi mieć *coś do powiedzenia*, musi posiadać własną, żywą treść. Bez treści, bez wewnętrznego przeżycia artysty — nie ma wielkiej sztuki. To znaczy: żeby być pisarzem *polskim* trzeba przede wszystkim być pełnym człowiekiem i szczerym, przeżywającym dramaty własnego kraju, Polakiem.

Natomiast — choć brzmi to paradoksalnie, skoro mówimy o sztuce — mniej ważna w zagadnieniu twórczości artystycznej wydaje się strona formalna, samo rzemiosło pisarskie, choć wagę jego podkreślano w toku dyskusji. Nie da się oczywiście zaprzeczyć, że rzemiosło pisarskie w Polsce pozostaje na ogół w tyle poza dobrą szkołą zachodnio-europejską, zwłaszcza francuską. Mimo to mamy bogatą własną literaturę, której nie potrzebujemy się wstydić i na pewno nie z powodu niedoskonałości pisarskiego rzemiosła brak nam w obecnej chwili wielkiej sztuki.

Opanowanie zagadnień formy przez artystę można by przyrównać do dobrego wychowania. Trzeba jej posiadać, aby być zaliczonym do artystycznego „towarzystwa”. Ale tak, jak dobre wychowanie stwarza tylko przeciętnych, grzecznych panów — nieokreślone poza tym wartości, podobnie opanowanie pisarskiego rzemiosła, czyni pisarza dobrym rzemieślnikiem literatury — bynajmniej przez to samo nie powołanym do tworzenia wielkich dzieł. Wielkie dzieła mogą się rodzić jedynie z wielkich uczuć, z głębokich przeżyć. Pisarz powinien więc szukać treści, która go zapłodzi, a nie — próżen treści — łamać sobie głowę nad zagadnieniami „czystej formy”. Treść na prawdę głęboka i oryginalna sama złości sobie nową, właściwą jej formę — oczywiście o ile pisarz posiada talent. Forma — w samej istocie swojej — jest wyrazem i funkcją treści.

I nie znaczy to jeszcze — by wystarczyło pisarzowi jakaś treść tylko myślowo przetrwać. Można przeczytać bibliotekę i nie wzbogacić się artystycznie. Nie z przemyślanej jedynie treści rodzi się dzieło sztuki; z odczutej.

Nic więc nie zdoła podnieść dzisiaj pisarza polskiego, jeśli nie nowa i naprawdę przeżyta treść. Na szczęście, chwila wydaje się właściwa dla narodzięcia się poważnego pisarstwa na emigracji. Póki trwała wojna, pisarz polski nie przeżywał głębszego kryzysu wewnętrznego — który zawsze zapładnia sztukę. Wojna niosła go na fali mocnych, ale łatwych wzruszeń, tłumiając przy tym każdą próbę pójścia w głąb — nastrojem tymczasowości wszystkiego. Dziś zamknął się ten pierwszy okres sztuki emigracyjnej. Stanęliśmy na wielkim bezdrożu, któremu nie widać końca, niemal nad brzegiem przepaści. Wstrząs

jest potężny i na razie raczej otepiający. Ale właśnie pisarze są powołani — jeśli nie do znalezienia trafnych rozwiązań — to do wzięcia się w tę tragiczną sytuację i do ujęcia jej sugestywnym, wstrząsającym słowem — z którego zrodzą się z czasem rozwiązania.

Drugi czynnik, pobudzający dziś twórczość artystyczną, to konieczność znalezienia siebie. Myślę zwłaszcza o młodych pisarzach, których na brzeg zwyczajnego życia wyrzuciło wojsko. Wojsko wyznaczało dotąd ich miejsce na świecie, stwarzało im rację bytu, dawało stopień i postawę. Dziś to wszystko odpadło — dziś ci młodzi pisarze, jeśli chcą być *kimś*, jeśli mają stworzyć nową rację swego bytu na tym świecie — muszą odnaleźć i wyrazić siebie. Jest to potężny i bezlitosny bodziec twórczy. Wiem, że wielu młodych pisarzy pora się teraz istotnie ze swoimi „ważnymi” dziełami.

Takie oto uwagi snują się na marginesie konferencji pisarzy i dziennikarzy. Mimo wielu niewiadomych, prognoza na najbliższą przyszłość nie wydaje się ciemna. W. Tar.

## URATOWANE ZABYTKI

Prasa krajowa doniosła o kilku ważniejszych wydarzeniach z dziedziny zabezpieczenia i powrotu bezcennych zabytków kulturalnych ukrytych przed działaniami wojennymi, lub wywiezionych przez Niemców. Warto tutaj dla wiadomości społeczeństwa polskiego na emigracji zanotować te jaśniejsze strony w poddanej zniszczeniu naszej kulturze.

Średniowieczne grobowce Piastów śląskich Henryka II Pobożnego i Henryka IV (o doskonale zachowanej polichromii) zostały uratowane od zniszczenia. Okazało się, że podczas bombardowania Wrocławia Niemcy wywieźli grobowce z kościołów św. Krzyża i św. Wincentego w nieznanym kierunku; obecnie grobowce zostały odnalezione w starym kościółku Cystersów z XII w. we wsi Wierzbna pod Wrocławiem.

Słynny ołtarz Wita Stwosza w kościele Mariackim poddany został gruntownej restauracji; nie tylko przywrócono figurę pierwotną polichromię, lecz zabezpieczono także całość przed pasożytem drzewnym, który poczynił już wielkie spustoszenia. Jednocześnie z restauracją ołtarza dokonują się prace nad odnowieniem polichromii matejkowskiej w głównym ołtarzu kościoła.

Wielokrotnie przed wojną zaczepiana wyłączność posiadania przez Zenonę Przesmyckiego (Miriamę) zbiorów norwidskich okazała się w ciągu wojny wyjątkowo dla kultury naszej szczęśliwa. Dzięki zabiegom Przesmyckiego, a po jego śmierci wtajemniczonych przyjaciół, zbiory zostały umiejętnie zabezpieczone. Obecnie po wydobyciu ich z ukrycia zbiory te były wystawione na wystawie norwidowskiej w Muzeum Narodowym w Warszawie.

W jednej ze skrzyń odnalezionej w Niemczech na zamku Waldstein natrafiono na paczkę z napisem *Chopin Ausstellung*. Zawartość skrzyń okazała się niezwykle cenna; znaleziono w niej portret Chopina pędzla F. X. Winterhaltera oraz rękopisy 24 preludium z dedykacją: *24 préludes pour le pianofort dédiés à son ami J. K. Kessler par F. Chopin*.

Oprócz tych przedmiotów znajdują się także w skrzyni inne rękopisy. Jak wiadomo, tzw. „rząd generalnego gubernatorstwa” urządził podczas okupacji wystawę szopenowską w Krakowie a zbiory jej zwyczajem niemieckim wywieź w głąb Niemiec. Miejmy nadzieję, że całość zbiorów zostanie w końcu odnaleziona. S. F.

## GALERIA DREZDEŃSKA

Prasa brytyjska przyniosła ostatnio powtórzoną za korespondentami amerykańskimi wiadomość, że większa część sławnych zbiorów drezdeńskich została wywieziona do Rosji. Jakoby niedługo po zajęciu miasta przez bolszewików zjechał jakiś komitet łupów wojennych, który postanowił przekazać uroczyście Związkowi Sowieckiemu co cenniejsze dzieła sztuki z tej sławnej kolekcji. Zabrano przeszło 1600 najwarteściwszych obrazów, zostawiając około 1300 obiektów o mniejszym znaczeniu. Wśród rzeczy wywiezionych znajdowały się między innymi *Boże Narodzenie* Corregia, *Madonna Sykstyńska* Rafaela, 17 Rembrandtów i tyleż Rubensów.

Kulturalna opinia polska nie powinna ustosunkowywać się obojętnie do wypadków tego rodzaju. Zachodzi pytanie na jakiej podstawie zbiory drezdeńskie odjechały do Rosji, która dość już chyba wywozła do siebie dóbr polskich, lub Polsce się należących. Zbiory te powstały głównie za czasów Augusta II Mocnego, który był królem saskim i polskim. Ta ostatnia okoliczność stwarzałaaby dla władz naprawdę dbałych o pomnażanie narodowych dóbr kulturalnych narzucający się wprost pretekst do zgłoszenia swych pretensji. Formalnie przejęcie zbiorów mogło by mieć np. charakter zastawu: Polska wywozi do siebie kolekcję do czasu, aż Niemcy wyrównają wszystkie straty wyrządzone Polsce w dobrach kulturalnych, stanowiących zarówno społeczną, jak prywatną własność. Takie postawienie sprawy równało by się w praktyce zatrzymaniu zbiorów na zawsze, gdyż wydaje się więcej niż wątpliwe (niestety!), by Niemcy mogli wyrównać Polsce wszystkie straty.

Polska nie miała galerii obrazów, która mogłaby choć w przybliżeniu równać się z drezdeńską. Jedną z naszych najbogatszych kolekcji — Muzeum Czarotoryskich w Krakowie — posiadała wprawdzie takie skarby, jak obrazy Leonarda da Vinci i Rafaela, ale ilość i owość dorobek ten jest skromny. Przywiezienie więc do Polski galerii drezdeńskiej byłoby wypełnieniem niezwykle dotkliwej luki w naszym dorobku artystyczno-historycznym. Zbyteczne chyba jest podkreślanie znaczenia, jakie mogło by mieć wystawienie tych arcydzieł dla pogłębienia aspiracji kulturalnych zarówno szerokiej warstw, jak w pierwszym rzędzie kształcącej się młodzieży. Wyjazdy za granicę dla bezpośredniego zapoznawania się z arcydziełami malarstwa europejskiego nie byłyby już tak niezbędną koniecznością, skoro na miejscu można by było oglądać szereg najlepszych jego przykładów.

Ale to wszystko oczywiście mogło by zaistnieć tylko w tym wypadku, gdyby Polska reprezentowana była przez władze niezależne, kompetentne i pilnujące interesów własnego narodu. N. K.



## WYSTAWY PARYSKIE

W muzeum *Des Arts Decoratifs* otworzono nowe sale obejmujące epokę od Ludwika XVIII do 1900 r. Meble, papierowe parawany ręcznie malowane, najprzeróżniejsze biblioty oraz szereg dziwnych sprzętów uchodzących w danej epoce za obraz postępu, ma raczej znaczenie anegdotyczne niż artystyczne. Wystawa daje jednak możliwość, po raz pierwszy, dokładnego zorientowania się w dekoracji wnętrz w ciągu ubiegłego wieku. Zebranie w jedną całość sprzętów życia codziennego od mebli aż do drobnych fantazji mody, pozwala na odtworzenie charakteru i atmosfery epoki naszych pradabek.

Nie należy również zapominać, że tzw. Restauracja (Ludwik XVIII i Karol X) jest dziś w Paryżu modna. Zebrane w muzeum *Des Arts Decoratifs* eksponaty dowodzą, że źródła, w których współcześni artyści dekoratorzy szukają swych wzorów nie są może tak odległe jakby się to na pierwszy rzut oka mogło wydawać.

W tym samym gmachu na parterze mieści się wystawa „Żelazo i stal w urządzeniu mieszkań“. Uwagę naszą zwraca przede wszystkim część retrospektywna. W pierwszej sali wyroby z kutego żelaza od XII do końca XVI w. Na białych ścianach ostro odcinają się kraty z XIII w. z Bourges oraz godła rzemieślników i oberży paryskich. Dalej niezmiernie ciekawa kolekcja kluczy i zamków z XVI—XVIII w. i wreszcie wspaniała rampa od schodów wykonana dla markizy Pompadour (*Château de Bellevue*).

Wyjątkowy wprost zmysł dekoracyjny u średniowiecznych rzemieślników, pomysłowość i staranność w wykonaniu stawiają wystawę w pierwszym rzędzie wydarzeń artystycznych Paryża.

Niestety nie można tego powiedzieć o salach zawierających projekty współczesnych artystów. Kraty i portale, przeładowane i skomplikowane nie wytrzymują porównania np. z kratą z ołtarza w Ourscamp (XIII w.). Meble i projekty urządzenia wnętrz nie wnoszą żadnych nowych elementów i nie odbiegają od szablonów, które już szereg razy mieliśmy możliwość oglądać.

W muzeum *Oreagerie, Tate Gallery* zorganizowała dla *British Council* wystawę Turnera. Mac Ewer, któremu powierzono urządzenie wystawy znalazł się wobec nadwyras trudnego zadania, wybrania spośród 20.000 obrazów, akwarel i szkiców kilkunastu eksponatów, które pozwoliłyby na możliwie dokładne zorientowanie się w rozwoju twórczości Turnera. Z zadania tego nie mógł się lepiej wywiązać.

W twórczości Turnera istnieje jakby pewnego rodzaju dwoistość. Obok pejzaży i sylwetek, w których aż nazbyt wyraźnie zaznaczają się wpływy Claude Lorraina i pejzażystów holenderskich — szereg wizji, w których słońce, mgła i morze zlewają się w jedną harmonijną całość. Ta druga część twórczości Turnera jest niewątpliwie najciekawsza. Talent jego, przejawia się przede wszystkim w pejzażach morskich. Urodzony w Devonshire, prowincji, która dała Anglii największą ilość marynarzy, zdumiewa wycieczkami kolorów i gry światła zaobserwowanych w rozmaitych porach dnia nad brzegiem morza.

„Turner i Constable są prawdziwymi reformatorami. Zdołali oni uwolnić się od

tradycyjnej rutyny. Nasza szkoła, w której spotykamy obecnie szereg talentów tego rodzaju, w znacznej mierze skorzystała z ich przykładu...“ pisał Delacroix w 1858 r. *Embarquement de la Ste Ursule* Claude Lorraina i dwa obrazy Claude Moneta wiszące w westybulu dowodzą, że o ile w pierwszej epoce Turner zawdzięcza dużo sztuce francuskiej, to późniejsze jego dzieła stały się wzorem dla impresjonistów z Monetem na czele.

Otwarta w tym w samym czasie w *Galerii de France* i w galerii *Drouin* wystawa współczesnych malarzy angielskich dowodzi, że postkubizm i postsurrealizm sięgają wśród nich podobne spustoszenie, jak robił to swego czasu prerafaelizm. Miejmy nadzieję, że młodzi artyści angielscy potrafią, za wzorem Turnera, uwolnić się od obcych wpływów i zamiast ograniczać się do naśladowania francuskich wzorów sprzed 20 lat, stworzyć nową, oryginalną szkołę.

Jeżeli mielibyśmy uważać doroczny Salon Artystów Niezależnych (*Salon des*

*Artistes Independents*) za obraz współczesnego malarstwa francuskiego, musieliśmy wyciągnąć z niego smutne wnioski na przyszłość. Stowarzyszenie Artystów Niezależnych zostało założone w 1884 r. W wystawach zorganizowanych przez nie brał udział Cezanne, Seurat, Toulouse Lautrec, celnik, Russeau, Matisse, Marquet i Ferdynand Leger. Czasy te są dziś tylko wspomnieniem. Obrazy wystawione w salonie nie są uprzednio poddawane ocenie komisji kwalifikacyjnej. Może dlatego utalentowani artyści boją się skompromitować w złym towarzystwie. W dżungli 3268 obrazów figurujących w katalogu nie zdołaliśmy dopatrzeć się żadnych nowych elementów. Podobnie jak artyści angielscy, „Niezależni“ ograniczają się do naśladowania dawnych wzorów. Na szczęście szereg zdolnych malarzy, których nazwisk nie znajdziemy w tegorocznym salonie, dba o utrzymanie artystów francuskich na czele współczesnego malarstwa.

T. H.

## PRZEGLĄD WYDAWNICTW

### ST. MACKIEWICZ O DOSTOJEWSKIM

Stanisław Mackiewicz: DOSTOJEVSKY. *Orbis, Londyn, 1947.*

Wśród nowości wydawniczych na szczególną uwagę zasługuje nowa książka Stanisława Mackiewicza o Dostojewskim, w przekładzie angielskim. Autor z dużą wnikliwością i bystrością psychologiczną kreśli sylwetkę wielkiego powieściopisarza, charakteryzując jednocześnie to, na którym rozwijała się jego twórczość i wprowadzając szereg postaci z ówczesnego świata politycznego, literackiego i rewolucyjnego.

Mackiewicz był szczególnie powołany do napisania tej książki, gdyż nikt nie ma takiego jak on wycucia kultury i spraw rosyjskich. Uważa on Dostojewskiego za jedną z ciekawszych postaci chrześcijaństwa i porównuje go nawet do autora książki o naśladowaniu Chrystusa, Tomasza a Kempis. Mackiewiczowi — jak się zdaje — bardzo odpowiada ówa nieokielzana pasja pisarzy rosyjskich XIX wieku w dociekanii zagadnień religijnych i filozoficznych, choćby kosztem poświęcenia normalnego,

„mieszczańskiego“ trybu życia. Z drugiej strony jednak Mackiewicz uznaje też owe mieszczańskie cnoty; codzienną dyscyplinę i nieefektywną pracę, czego dowodem czułość z jaką traktuje nie-szczęśliwą żonę Dostojewskiego, której udziałem była cicha i ofiarna walka z trudnościami dnia powszedniego.

Jeśli chodzi o czytelnika angielskiego to wartość książki Mackiewicza wzrasta jeszcze przez to, że autor na każdej niemal stronie podkreśla przynależność Polski do świata kultury zachodniej i tym tłumaczy nienawiść wielu pisarzy rosyjskich do naszego typu cywilizacyjnego.

Przekład jest staranny i poprawny, choć trudno było w wersji angielskiej odtworzyć w pełni błyskotliwy, tryskający żywotnością styl Mackiewicza. Wśród, nielicznych zresztą, usterek, wymienić należy jedną: tytuł powieści *Biesy* tłumaczono dotychczas na angielski jako *The Possessed* a nie *Devils*; nazwa ta będzie dla Anglika trudna do zrozumienia.

A. P.

### POLSKI REPORTAŻ WOJENNY

Melchior Wańkowicz: BITWA O MONTE CASSINO. *Tom I, Rzym—Mediolan, 1945. Str. 448. Tom II, Rzym, 1946. Str. 392. Tom III, Rzym 1947. Str. 416.*

Melchior Wańkowicz: WRZESIEŃ ZAGWIĄCY. *Londyn, 1947. Str. 530.*

Kronika polska drugiej wojny światowej byłaby znacznie uboższa, gdyby nie Melchior Wańkowicz. Ten najbardziej fachowy i płodny z polskich reportażyści wydał potężną ilość wrażeń z lat kataklizmu. W ostatnim roku wyszedł trzeci tom jego *Bitwy o Monte Cassino* i zbiór reportaży z kampanii wrześniowej pt. *Wrzesień zagwiący*. Specjalnością Wańkowicza jest nie opisywanie własnych wrażeń, ale opowiadanie za kogось, przetwarzanie czyichś wrażeń, nie-różnie nieświadomych, uplastycznianie ich i szeregowanie. W reportażu Wańko-

wicza jest prawie zawsze zakamuflowana powieść. Wszystko jest opisywane z punktu widzenia różnych ludzi. Jest to metoda trudna i efektywna. Wańkowicz jest najbardziej amerykański z polskich pisarzy. Poluje na *news* w każdym zdarzeniu, kocha się w sensacyjnym skrótce, w cyfrze i fotografii. Łączy pozory autentyzmu i obiektywizmu z egotycznym wręcz wczuwaniem się w innych.

*Monte Cassino* jest przedsięwzięciem jedynym w swoim rodzaju, jest rekordem. Ponad tysiąc stron wielkiego formatu o jednej bitwie. Zazwyczaj bitwy są opisywane z punktu widzenia sztabu, tj. syntetycznie, albo z punktu widzenia bohatera, tj. wycinkowo. Inaczej u Wańkowicza. Podjął się on opisanie bitwy metodą na wskroś nowoczesną, ulubioną przez pisarzy amerykańskich i sowie-



kich, choć, o ile wiem, nie stosowaną do tego rodzaju wydawnictw, a mianowicie metodą zmasowania wrażeń przez zestawienie przeżyć jak największej ilości ludzi, jak najbardziej dokładnie. W *Bitwie o Monte Cassino* występują tysiące bohaterów. Każdy patrol, niemal każda drużyna biorąca bezpośredni udział w bitwie, opowiada swe wrażenia godziną za godziną. Choćby nawet odpisać sporo na rzecz licentia poetica (a zbyt wiele odpisać nie można, bo autor wiedział, że bohaterowie jego książki będą ją wkrótce czytać i protestować), podziwiać trzeba włożoną pracę. Książka ta wymagała setek i setek rozmów, dziesiątków wizji lokalnych, zebrania tysięcy zdjęć i szkiców. Tej pracy nie sposób nie podziwiać. Wańkiewicz jest nie tylko pisarzem, ale i wydawcą i specem reklamowym. Nie przepuścił żadnego efektu, dał setki fotografii personalnych, każdą dosłownie stronę kazał ubarwić rysunkiem i zdjęciem dokumentarnym. Toteż ogromny ten faktomataż, mimo wszelkich braków, o których pisano, wymaga niemal od recenzenta użycia słowa „monumentalny”. To jest pomnik. Z tego typu pomników, które aż męczą obfitością rzeźb, szczegółów, barokiem postaci, rozmachem linii, zawilgością drobnej ornamentyki. W każdym razie takiego dzieła nie napisano o żadnej bitwie polskiej.

Niezmiernie żywy i potoczny styl autora ułatwia czytanie tego tysiąca kart. Szkoda, że czasami ponosi autora zachwyty nad własną narracją i niepotrzebnie w niektórych partiach deformuje opowiadanie. Urok dla czytelnika polega na tym, że otrzymuje opowieść wszechstronną i udokumentowaną, a jednocześnie cały czas jakby słyszał głos autora, tak personalny jest styl reportażu. Dzięki swej atrakcyjnej formie i albumowemu wydaniu, księga sama wchodzi w ręce przechodnia. Mój mały synek, którego usiłowałem wychowywać na człowieka rozsądnego i odgradzałem od wszelkiej literatury romantycznej i militarnej, dorwał się do *Monte Cassino* i przez rok nie chciał oglądać żadnej innej książki.

Nie wiem, czy książka ta jest poprawna z punktu widzenia wojskowego, ani czy dokładnie oddaje nastroj oddziałów z tamtej bitwy. Umiejętnie tylko powiezieć, że jest silna i prawdopodobna i że zostawia coś niezapomnianego. Dla pamięci Monte Cassino w społeczeństwie polskim zrobi ona bardzo wiele.

Do ostatniego tomu dołączono opinię gen. Wiśniowskiego, biorącą w obronę jednego z dowódców. Skoro aż taki bilet był konieczny, niezły musiał być huczek w kołach sztabowych. Niezależnie od tego, czy autor na kimś się „odegrał”, czy też mamy do czynienia z typowym dla polskich mniejszych „wyższych dowódców” przewrażliwieniem, wkładka ta będzie dla przyszłych bibliofilów nie lada relikwią.

*Wrzesień zagwiązcy* — nie da się porównać z *Monte Cassino*. Jest to zbiór w ciągu lat kilku pisanych reportaży z rzeczy zasłyszanych o kampanii wrześniowej. Najciekawsze może są, napisane z niezwykłą werwą, sienkiewiczowskie dzieje majora Hubala i jego partyzantów, działających aż do czasu klęski Francji w lasach świętokrzyskich. Ta prawie nowela wprowadza nas w świat bohaterskich watazków. Nie wiem nawet,

czy mjr Hubal nie jest tu zanadto zrobotyzowany na spadkobiercę kresowej szlachty. Ale może był taki, choć nie kresowiec i nie szlachcic? Dobrze w każdym razie, że te zasłyszane reportaże zostały wydane razem, że się nie zaprzeczają. Kampania wrześniowa nie zasługuje na to, by o niej zapomnieć, a dziś pracują nad tym usilnie w kraju, by ją zniekształcić. Przy zamieszaniu w jakim się odbywała, uczestnicy sami pamiętają tylko fragmenty, przesłonięte w dodatku późniejszymi wydarzeniami. Wańkiewicz przypomina o dywersji niemieckiej, o pierwszych dniach wojny w Gdańsku, o Westerplatte, o opóźniającym odwróceniu wzdłuż Karpat, o bojach grupy gen. Kleberga, o przeciwnatarciu gen. Sosnkowskiego, o walkach lotników polskich, o przebijaniu się gen. Andersa. A przypomina barwnie, soczyście, obrazowo.

Powieść była formą literacką dzieł następnego wieku. Zjemy w okresie upadku powieści. Na jej miejsce wysuwa się forma właściwa wiekowi dwudziestemu — reportaż. Krytyka może tego żałować, ale nie może zmienić. Powinniśmy się więc cieszyć, jeżeli mamy interesujący reportaż z naszych zmagani w czasie drugiej wojny światowej. W. W.

## NOWY TOMIK POEZJI BOGUSŁAWSKIEGO

A. Bogusławski: STRUNY NA DRZE-  
WACH. Poezje. Londyn, 1948. Str. 57.  
Cena 4 s. 6 d.

Nowy tomik poezji Antoniego Bogusławskiego obejmuje kilkadziesiąt wierszy ugrupowanych w działy: „Dżdżowe perły”, „Słowiki i scena”, „Samochodem przez jesienny las”, „Nici”, „Na okładce”.

Antoni Bogusławski zbyt dobrze znany jest publiczności polskiej, by trzeba było poddawać analizie jego wiersze zupełnie zgodne z dotychczasowym dorobkiem „Polnej kochanki” czy „Kuranta”. Bogusławski wywodzi się z atmosfery niepodległościowej pierwszej wojny światowej, należy do poetów-żołnierzy jak np. Mączka, którzy pierwsze wiersze pisali w czasie kampanii wojskowej. Poezje Bogusławskiego na ogół wiążą się z trzema zespołami tematów: polski krajobraz i tradycja wiejska, impresje żołnierskie i poezje dla młodzieży. Osobno wymienić wypadałoby tłumaczenia z obcych języków.

W obecnym tomiku wierszy całkowiłą przewagę ma motyw tęsknoty za krajem i odtwarzania uroku krajobrazu polskiego. M. I.

## PALESTYNA Z INNYCH CZASÓW

M. M. Siwik: PALESTYNA CZASÓW BIBLIJNYCH. *Materiały historyczne. Nakładem Wydziału Opieki nad Żołnierzem Dłwa Jednostek Wojska na Środkowym Wschodzie. Jerozolima, 1947. Str. 117. Odbite na roneo.*

Bardzo skromna w swojej szacie graficznej lecz niezwykle ciekawa książka przybyła do W. Brytanii z Palestyny. Niestety — forma zewnętrzna (odbitka na powielacz) uczyni ją mało dostępną dla czytelników. Chyba, że się znajdą fundusze na wydanie drukiem. Ale to

należy już dzisiaj do kategorii nieśmiałych marzeń.

*Palestyna czasów biblijnych* Siwika jest bardzo porządnym, rzeczowym i celowo uszeregowanym zbiorem materiałów historycznych, ilustrujących znakomicie zarówno materiały zawarte w Ewangeliach jak i Starym Testamencie.

Jest także ta książka przyczynkiem do tragicznej historii narodu żydowskiego od r. 2.000 (okres patriarchów) do czasu ostatniego na wielką skalę powstania z lat 66—70 po Chrystusie.

Książka dzieli się na dwie części. Pierwsza jest krótkim, ale obfitym w materiały zarysem historycznym do czasów Chrystusa ze szczególnym uwypukleniem losów narodu żydowskiego w jego kolejnych wygnaniach i pobytach „w domu niewoli”. Część druga obejmuje studium spraw społecznych, politycznych i kulturalnych w czasach Chrystusa. Do najbardziej ciekawych uwag należą szkice sytuacji w polityce wewnętrznej z podziałem na wewnętrzne ugrupowania i orientacje ze śmiałym a zgodnym ze źródłami innymi nakreśleniem sylwetki Saduceuszów, Faryzeuszów, Zelotów — warstwy kapłańskiej i ówczesnego proletariatu. Równie ciekawe dla człowieka nie odwieczającego Ziemi Świętej i nie zajmującego się specjalnymi studiami tamtej epoki wypadają uwagi z zakresu ekonomicznego. Autor idzie nieraz śladami Ewangelii, odwiedza rodziny Apostołów. Tak np. stwierdza środowisko zawodowe św. Jana Ewangelisty, którego ojciec był wg autora księżką hurtownikiem rybnym w Jerozolimie, a św. Jan przedstawicielem handlowym w Galilei.

Stosunkowo najmniej do powiedzenia ma autor w dziedzinie literatury, muzyki i sztuki w ogóle, choć np. w dziedzinie literackiej (psalmy, Stary Testament, Ewangelia, księgi religijne żydowskie) zachowała się bogata spuścizna.

Ubóstwo pozostałości w rzeźbie, malarstwie, czy sztuce złotniczej jest zrozumiałe, jeśli się weźmie pod uwagę przepisy religijne w Zakonie, zabraniające np. odtwarzania postaci ludzkich.

Trudno jest książkę sklasyfikować i zaszereżować w gatunku — określeniem dzieła naukowego, naukowej beletrystyki, czy szkicu historycznego.

Jest niewątpliwie ciekawa. Czyta się ją z dużym zainteresowaniem, choć dla przeciętnego czytelnika mógłby już autor darować co kilka wierszy powoływania się na źródło, lub miejsce, gdzie historia wspomina o zdarzeniu. Dla szerszych rzesz czytelników lepsze byłoby może przypisy na końcu książki od takich np. (2 Kr: VII—6, 2 Sam. XXIV—6). Można uwierzyć na słowo, że autor sprawdził. Naginanie też opisu do powszechnie znanej wersji w Ewangeliach nie wydaje się konieczne. Wrażenie to odnosi się przez ciągłe nawroty autora do Pisma Świętego.

Są to jednak usterki — naszym zdaniem — bardzo drobne, nie ujmujące dziełu ani jego wartości historycznej, ani też nie przeszkadzające zbytnio towarzyszącemu stale zainteresowaniu tematu.

Lektura budzi duży szacunek dla pracowitości autora i świadczy o dobrym wykorzystaniu czasu. Jest to jeszcze jeden pozytywny rezultat przejścia Polaków śladami wielkiej historii w wędrówce równie olbrzymiej i na historyczną skalę odmierzonej. (T)



## KSIAŻKA WYRAŹNYCH SYMPATII

L. B. Namier. DIPLOMATIC PRELUDE, 1938—9. (Preludium dyplomatyczne). Macmillan & Co Ltd. Londyn, 1948. Stron 503. Cena 18 s.

Kilka miesięcy temu przy omawianiu innej książki tego samego autora pt. *Facing East* daliśmy zwięzłą jego sylwetkę i wskazaliśmy na szkodliwą jego dla nas działalność naukową i publicystyczną.

W ostatniej swej, bardzo interesującej choć bolesnej dla nas książce, bo traktującej o wydarzeniach, które prowadziły do naszej katastrofy narodowej w 1939 r., Namier pozostaje wierny swemu stanowisku w sprawach polsko-rosyjskich.

Jego zdaniem, Polska otrzymała w 1918 r. mniej, niż jej się należało, od Niemiec, „a znacznie więcej, niż jej się należało od Rosji“ (*much more than her due* — str. 10). Polska i Rumunia miały granice zbytnio wysunięte na wschodzie (str. 144). Piszę o „prowinacjach białoruskich i ukraińskich, które Rosja była zmuszona pozostawić im (Polakom) w Rydze w 1920 r.“ (str. 150). Gdzie indziej mówi (str. 170) o Polsce jako *self-enlarged at Riga*. Zawarcie pokoju w Rydze podaje zresztą mylnie pod datą 11 sierpnia 1920 r. (w indeksie) i wyżej, jak w cytacie ze str. 150. Jakżeż mogła Rosja „gwarantować“ (cudysłów Namiera) i bronić Polski, która miała dziesięć razy tyle Ukraińców i Białorusinów, co Niemców (str. 150). Prowincje, które Rosja straciła na rzecz Polski, Rumunii i państw bałtyckich to — według Namiera — jej terytorium narodowe (str. 161—2).

Jeżeli w pertraktacjach z państwami zachodnimi Rosja zmierzała do stworzenia trójporozumienia (*Triple Entente*), w którym ona byłaby głównym partnerem na Wschodzie, a mniejsi jej sąsiedzi byli jej podporządkowani, to przecież dążenie to byłoby słabym odbłaskiem tego, co przyznano Rosji następnie w Teheranie, Jaltie i Poczdamie. Namier ciągle jeszcze trwa w przekonaniu, że program ustalony podczas trzech wspomnianych konferencji, a przyznający Rosji tak ogromną strefę wpływów w Europie Środkowo-Wschodniej, uznawany jest za dobre rozwiązanie na Zachodzie.

Jako historyk Namier nie odznacza się ścisłością naukową. Na temat tzw. linii Curzona np. wygłasza zgola nieuzasadnione faktemi twierdzenia, jak to, że główne mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone przyznały Rosji obszary na wschód od tej linii (str. XVI).

Powyższe cytaty wystarczą dla ustalenia stanowiska Namiera w zakresie zagadnienia terytorialnego w stosunkach polsko-rosyjskich. Kto znał dawniejsze jego wystąpienia w tej sprawie, nie mógł mieć wątpliwości, że da on wyraz i w najnowszej swej książce tendencyjnym swym na ten temat poglądom.

Książka jest też ponadto apologią postępowania co najmniej dwuznacznego Rosji w okresie kilku miesięcy, poprzedzających wybuch wojny. Jest to tym pikantniejsze, że w pierwszych zdaniach wstępu swego Namier ubolewa nad brakiem istotnego rozumu stanu i nad brakiem... moralności, jaką wykazali politycy europejscy w okresie kryzysu lat 1938/39. Argumentacja Namiera wygląda tak: Rosja miała prawo domagać się stanowiska przodującego w Europie Wschodniej, bo uprawniały ją do tego wielkość jej terytorium i jej siła. Przodujące stanowisko na tym obszarze — to podporządkowanie polityczne mniejszych aliantów, a takie podporządkowanie mogłoby z czasem doprowadzić do wchłonięcia ich ponownego przez Rosję i ponadto wcielenia ich w system sowiecki... Wielka Brytania... nie była gotowa przyznać (Rosji) krajów granicznych od Finlandii po Rumunię, jako jej uprawnionej sfery interesów. To jednak Niemcy mogły uczynić...“ (str. XV).

Nie można się skarżyć na brak jasności, a nawet brutalności. Ale jak to pogodzić z moralnością w dziedzinie stosunków międzynarodowych, to już tajemnica Namiera, której nie wyjaśnia.

Jeśli chodzi o politykę polską, autor nie może się zdecydować na jednolitą jej ocenę. Nie może strawić jej dążeń do osiągnięcia rangi wielkiego mocarstwa. Rozumie jednak, że wiązanie się Polski, czy to z Rosją, czy z Niemcami byłoby dla niej niebezpieczne i że słusznie ze swojego punktu widzenia przeciwstawiała się podziałowi Europy na dwa wrogie bloki. Ale gdzie indziej pisze znowu o fatalnej (*disastrous*) polityce polskiej z 1939 r., ponieważ nie zgadzała się przystąpić razem z Rosją do bloku skierowanego przeciwko Niemcom.

To, że Polska dwukrotnie wyrażała gotowość zbrojnego wystąpienia przeciwko Niemcom hitlerowskim razem z mocarstwami zachodnimi wtedy, gdy istniały wszelkie szanse posromienia Niemiec i spotkała się z odmową, jest wprawdzie zanotowane, bez dostatecznego jednak podkreślenia znaczenia tej inicjatywy. Czyż Polska mogła była prowadzić inną politykę, niż tą, do której zmuszały ją z jednej strony chwienność i ustępliwość mocarstw zachodnich, a z drugiej podstępność i zachłanność polityki sowieckiej? Pozostawała tylko linia kapitulacyjna wobec Niemiec lub Rosji. Czym zresztą przymierze z Rosją musiało się skończyć dla Polski, sam Namier wyraźnie pisze.

Czytelnik z niniejszych uwag może odnieść wrażenie niezupełnie ścisłe o książce Namiera. Jak z tytułu wynika, jej przedmiotem są akcje dyplomatyczne Niemiec z jednej strony, a Polski i mocarstw zachodnich z drugiej, zmierzających do rozpetania względnie udaremnienia konfliktu zbrojnego w 1939 r. Sprawa rokowań anglo-francusko-sowieckich z 1939 r. jest przedstawiona głównie od strony państw zachodnich, po prostu dla braku materiałów, które by oświetliły autorytatywnie postępowanie Rosji i motywy jej postępowania.

Jakkolwiek Namier spełnił pozytywne zadanie przez zebranie wszelkich ogłoszonych dotąd materiałów na temat akcji dyplomatycznej z okresu rosnącej aktywności niemieckiej i metodyczne oraz inteligentne ich opracowanie, to przecież wobec braku bezstronności i wyraźnych sympatii prosowieckich, trzeba mu pa trzyć na palce. Dobrze byłoby, gdyby

dyplomaci polscy, którzy w toczących się wówczas rokowaniach brali bezpośredni udział, a którzy mają jeszcze możność zabierania nieskrępowanego głosu w tych sprawach, skontrolowali i ewentualnie skorygowali niektóre z szkodliwych dla nas opinii i oświeleń autora. (m. ost.)

## ZBYT OBFITY INFORMATOR

John Gunther: INSIDE USA. *Hamish Hamilton. London, 1947. Str. 979.*

Każdy recenzent odnosi się wrogo do książki liczącej 1.000 stron druku. Dlatego pewien zły humor przebija z tych krytyk, jakie zostały napisane o *Inside USA*. Pisma lewicowe w tej chwili nie sympatyzują ze Stanami Zjednoczonymi, więc mimowolna arogancja, jaka dźwięczy pod piórem Gunthera, musiała je gniewać. Innym może się nie podobać lewicowość jego przekonań. Pod tym względem Gunther jest typowym przedstawicielem pewnego sposobu myślenia i rozumowania lewicowca o zdobytych stanowiskach. Różni się zasadniczo od wszystkich przodków rewolucyjnych i żaden z deklamatorów 1848 r. nie poznałby w nim swego następcy. Metoda jego jest cyniczna. Albo zimno wypowiada swoją opinię, albo drwi z przeciwnika. Wśród tysiąca stron opisów i notatek, zdołał przemyścić następujące uwagi: „wojna z Rosją byłaby grzechem przeciwko ludzkości“, dalej, że w jednym ze stanów i to z błędami ortograficznymi wyczytał ogłoszenie: „w wojnie domowej hiszpańskiej zginęło wymordowanych ohydnie 300.000 ludzi“, a w stanie Massachusetts Rycerze św. Kolumba oskarżyli Rosję „o międzynarodowy bandytyzm i bezwstydną ujarzmianie szeregu narodów“. Sam Gunther z politowaniem podaje powyższe próbki obskurantyzmu, niemniej ucieszył się, że na skutek niepotrzebnej agitacji katolików Boston nie został siedliskiem Zjednoczonych Narodów.

We wstępie Gunther zwraca się do mieszkańców Moskwy albo obywateli Marsa z prośbą, aby zechcieli zrozumieć, że przedstawi im wielki kontynent jeszcze na dorobku, pełen zadziwiających, a niezrozumiałych sprzeczności. Swego czasu Pierre de Coulevain, poczytna, ale drugorzędna autorka napisała o Anglii książkę zatytułowaną *L'île mysterieuse*. Kto wie czy przeciętność albo pospolitość nie są objawami ludzkiego ducha najtrudniejszymi do określenia? W książce Gunthera pełno zadziwiających, brutalnych, zaprawnych modną gwarą określeń przeciętności.

Sama książka, pisana w sposób żywy i interesujący, jest rodzajem podręcznika informacyjnego, z którego można się dowiedzieć wielu rzeczy zbędnych, paru ciekawych, ale której obfity materiał nie oświeci dostatecznie obywateli Marsa, a tym mniej czegoś nauczy mieszkańców Moskwy.

Mark Twain napisał, że choć Franklin wszedł do Filadelfii tylko z bułką pod pachą, a potem stał się sławnym obywatelem Stanów, to nie każdy młody chłopiec wchodzący do wielkiego miasta tylko z bułką pod pachą dorabia się sławy i pieniędzy. Z książki Gunthera wynika jednak, że przygoda Franklina była sym-

### WOJCIECH WASIUTYŃSKI RUINY I FUNDAMENTY

Nakładem  
„Biblioteki Książki Polskiej“  
Cena 7/6  
DO NABYCIA W KSIĘGARNIACH



boliczna. Większość gubernatorów, senatorów i burmistrzów sportretowanych przez autora zaczęła od tego, że mając 9 lat utrzymała rodzinę sprzedając zapalki, albo gazety. Za to drugim szczeblem w karierze był zawsze postój w redakcji lokalnej gazety.

Objawem powszechnym obyczajów amerykańskich jest korupcja grasująca w administracji miast i poszczególnych stanów, korupcja nie do pomysłenia np. wśród urzędników angielskich. W Chicago jeden z urzędników sądowych, broniony co prawda przez prywatnych detektywów, uczłował z hersztami bandy gangsterów, a w północno-wschodnim stanie wybrano burmistrza, który odsiadywał w więzieniu karę za popełnione nadużycia. Ale mądrzy twórcy konstytucji dali przewagę głosów przy wyborach wsi, a nie miastom, w każdym zaś stanie równowagę utrzymują krzyżujące się wpływy wielkich organizacji handlowych i przemysłowych. Obie wielkie partie, walczące o władzę, demokraci i republikanie, w sprawach ideowych i zasadniczych mało się między sobą różnią. Walka o władzę, w każdym stanie, to walka o to, kto ludziom najwięcej obsadzi stanowisk — zatem spór o osoby, a nie o doktryny. Na szczęście Stany Zjednoczone nie znają tego jału ideologii, który zatruł Europę, ale sam Gunther zaczyna być nim zarażony.

Wśród opisu wielu wspaniałych instytucji i przedsiębiorstw Gunther przyznaje się do tego, że Amerykanie wycieli swoje puszcze sławne półtora wieku temu i drzewo na papier muszą sprowadzać z Kanady.

Najciekawsza może jest tu charakterystyka stanów położonych wzdłuż północnych jezior i nad górną Missisipi; tworzą one odrębny konglomerat tak zwanego Middle Westu. Miasta leżące w tych stanach są rozpaczliwie jednostajne i brzydkie, brzydsze nawet od przedmieść Chicago; ludność tak mieszana, jak przybyła z różnych stron świata, rodzice połowy mieszkańców tych obszarów mówili jeszcze w domu po szwedzku, po niemiecku, albo po polsku. Wyrwani skądś z korzeniami zaczęli od niego. W psychologii społecznej tych Stanów tkwi zatem duch wędrowności. Rzuci się jedno miejsce zamieszkania, aby na innym próbować szczęścia. Rzecz przy tym dziwna, że drugie pokolenie imigrantów najżywszą czuje skłonność do tzw. izolacjonizmu. Gunther tłumaczy to tym, że Middle West leżąc w środku olbrzymiego kontynentu i z dala od oceanów nie jest przez nikogo zagrożony, a bardziej zawiłe powody objaśnia w dwunastu paragrafach. Należy je dobrze przestudiować. Odrzy czy sympatie obywatela ze Springfield albo Milwaukee mają wielką wagę przy wyborach i decydują pośrednio o losach milionów we wschodniej Europie, choć obustronnie zainteresowani nie o tym nie wiedzą.

Na str. 282 Gunther najlepiej może określił stan umysłu wielkich mas demokratycznych. „Istnieje — pisze — przepaść między dobrą wolą obywateli, a możliwością jej urzeczywistnienia, przepaść między zdrowymi, a nawet szlachetnymi ideałami, a tym co się na scenie dzieje, przepaść między tym w co ludzie wierzą,

jeśli chodzi o politykę i sprawy publiczne, a tym co w rzeczywistości robią. Z tej niemocy i rozbieżności korzysta zarówno diabeł, jak i Roosevelt.“

JAN RAJECKI

### Książki i czasopisma nadesłane

Jan Rembieliński: *Historia Polski, Średniowiecze*, stron 335, cena 15 s. Nakładem ATA, Londyn, 1948.

Emil Tuczapski: *Położenie warstwy pracującej w Polsce*, stron 38, cena 1 s. Nakładem Chrześcijańskiego Zjednocze-

nia Zawołowego Polskiego, Londyn, 1947.

Leon Bohdanowicz: *Les Musulmans en Pologne*, stron 32 Nakładem Wydziału Opieki nad Żołnierzem, Jerozolima, 1947.

Zygmunt Nagórski: *Zbrojne bezrobocie*, stron 235, cena 7 s. 6 d. Nakładem Książnicy Polskiej, Glasgow, 1948.

Stanisława Kuszelewska: *Dziwy życia*, stron 115, cena 5 s. Nakładem Mildner & Sons, Londyn, 1948.

*Kultura* (Wybór szkiców, opowiadań i sprawozdań). Nr nr 1—4 1947/48, cena 90 fr. Nakładem „Libella“, Paryż.

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY

W pierwszych dniach marca odbyły się w Londynie nabożeństwa żałobne za dwóch zmarłych w kraju działaczy narodowych śp. Mieczysława Niklewicza i śp. Tadeusza Wróbla.

Mieczysław Niklewicz należał do starszego pokolenia działaczy narodowych i był nieprzerwanie związany z Obozem Narodowym od czasów szkolnych w końcu ubiegłego wieku. Jako student był on za działalność narodową aresztowany przez władze rosyjskie i osadzony w Cytadeli. W późniejszych latach poświęcił się głównie akcji wydawniczej, przez długie lata pełniąc niewdzięczną i najeżoną trudnością funkcję wydawcy prasy Śrocznictwa Narodowego, także w okresie jej prześladowania przez reżym sanacyjny. Był on bliskim przyjacielem Romana Dmowskiego, który u niego mieszkał przez szereg lat pod koniec życia.

Mieczysław Niklewicz był jednym z tych nieszukających sławy ani korzyści pracowników narodowych, na których opierała się siła i trwałość ruchu narodowego, którzy nigdy nie zawadzili w swej wierności dla ideałów i zawsze spełniali swoje obowiązki, nie bacząc na doraźne wyniki. Zespół takich ludzi pozwolił Obozowi Narodowemu trwać w najcięższych nawet czasach i odzyskiwać w sposobnej chwili siłę i prężność.

Dr Tadeusz Wróbel był przedstawicielem młodszego pokolenia działaczy narodowych i wszedł w życie polityczne w niepodległej Polsce. Gdy śp. Niklewicz, którego rodzina pochodziła z Ziemi Wschodnich, spędził prawie całe życie. z wyjątkiem okresu pierwszej wojny światowej, w Warszawie, śp. Wróbel urodził się w Berlinie, a wychował w Wolsztynie wielkopolskim, gdzie też rozpoczął działalność polityczną organizując miasto i powiat i tworząc zeń jeden z bastionów ruchu narodowego na Ziemiach Zachodnich. Stamtąd przyszedł do Poznania, gdzie objął kierownictwo Stronnictwa Narodowego na Wielkopolskę. Był on przedstawicielem tego typu działacza terenowego w najlepszym stylu prowincjonalnym, na których opierała się organizacja Oboza Narodowego i dzięki którym miała ona charakter trwały, istotnie wszechpolski, głęboko wkorzeniony w glebę ojczyzny.

Dr Tadeusz Wróbel wypadkami wojny rzucony został na teren Rumunii, skąd intrygi dzisiejszych jałtańczyków nie pozwoliły mu się wydobyć i skąd został zabrany do więzienia.

Śp. Mieczysław Niklewicz zmarł w Drozdowie łomżyńskim, miejscu śmierci Romana Dmowskiego. Śp. dr Tadeusz Wróbel zmarł w Poznaniu, dokąd powrócił w roku ubiegłym.

TREŚĆ Nr 121 (Rok VIII, Nr 4)

„MYŚLI POLSKIEJ“

OBRONA W FORMIE ATAKU

— Zjazd Stronnictwa Narodowego — Jedyne słuszna linia — Ci sami — Nieodpowiedzialne wystąpienia — „O tyle o ile“ NID-u — Podwójna miara „Dziennika Polskiego“ — Terror w Polsce wzrasta — Komuniści przeciw masonerii; O JEDNOŚĆ DZIAŁANIA — Tadeusz Bielecki; ROK OSŁABIENIA AMERYKI — Bogusław Malinowski; LATA DOŚWIADCZEN — Wiktor Trościński; POLSKA SZTUKA STOSOWANA — Franciszek Strzałko; DLACZEGO PRZECENIAMY BYRONA? — Jerzy Pietrkiewicz; Z życia kulturalnego: ATMOSFERA I TREŚĆ PIŚMIENICTWA NA EMIGRACJI — W. Tar; URATOWANE ZABYTKI — S. F.; GALERIA DREZDEŃSKA — N. K.; WYSTAWY PARYSKIE T. H.; Przegląd wydawnictw: ST. MACKIEWICZ O DOSTOJEWSKIM — A. P.; POLSKI REPORTAŻ WOJENNY — W. W.; NOWY TOMIK POEZJI BOGUSŁAWSKIEGO — M. I.; PALESTYNA Z INNYCH CZASÓW — (T); KSIĄŻKA WYRAŻNYCH SYMPATII — (m. ost.); ZBYT OBFITY INFORMATOR — Jan Rajewski; Książki i czasopisma nadesłane; Z żałobnej karty.

„MYŚL POLSKA“

założona w 1941 w r. Londynie, ukazuje się raz w miesiącu.

Redakcja i Administracja:  
8 Alma Terrace, Allen Street,  
London, W.8. Tel. WESTERN 1797.

Prenumerata półroczna (6 numerów)  
12s. lub \$ 4.  
Prenumerata roczna (12 numerów)  
£1. 4s. 0d. lub \$ 8.